m p

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

Dziś 1500-ny numer

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 35 (1500) DNIA 1 MAJA 1939 ROKU ROK XIX

Portsmouth zdobywa puchar Anglii

Ruch – Cracovia 5:1

Nie ma już drużyn bez straconych punktów

Herman bije Nojego w ramach sztafety



MRUGALLA WYBIJA PIĘCIĄ

Dzisiaj: Tanacescu – Baworowski

Punkt, który zadecyduje o wyniku meczu z Rumunią

Pierwszy dzień meczu towarzyskiego Polska-Rumunia o puchar ambasadora Franasovici, nie przyniósł nam zbyt wiele radości. Nawet Baworowski, mimo gładkiego zwycięstwa nad Schmidtem, nie jest bez skaz. Hebda doprowadzał widownię do histerii. Nie dlatego że przegrał, ale dlatego, jak przegrał.

Obsada stanowiska drugiego singlisty w drużynie pucharowej staje się doniosłym zagadnieniem już nie na mecz z Niemcami. ale na mecz z Holandią. Mecz. który zapowiadał się jaok spacerek treningowy, zamienia się na ciężką próbę, której możemy nie przetrwać.

Naszym zdaniem bowiem wystawienie Hebdy na Holandię staje się, po eksperymencie sobotnim, bardzo ryzykowne. Cóż z tego. że jest on teoretycznie w doskonałej formie, że wygrywa gładko mecze z Polakami, demonstrując świetną kondycją fizyczną, doskonałą technikę i taktykę. Gdy przychodzi przeciwnik nieznany, gdy nerwy zostają obciążone trochę większą odpowiedzialnością, Hebda się załamuje. Jedną pięknie wygraną piłkę okupuje licznymi prostymi błędami. Serią świetnie zagranych gemów — utratą całych setów.

Tanacescu był przeciwnikiem trudnym i denerwującym — to prawda. Nie ma w jego grze przebłysków wielkiej klasy, ale jest żelazna regularność, którą można pokonać tylko zagraniem prawdziwie wysokiej klasy. Tanacescu nie zaryzykuje nic, nie zrobi błędu z własnej woli wskutek własnej lekkomyślności. Gra jego stoi przez cały czas na tym samym poziomie, nie ma załamań, niżów i wyżów.

A Hebda? Najpierw zachęcony dobrymi wynikami meczów treningowych, rzucił się do huraganowego ataku, napotkał opór nie do przełamania i oddał trzy gemy zmienił więc taktykę, zaczął punktować przeciwnika, przygotowywać piłkę, wyrzucać Rumuna z placu i prędko wyrównał. Te trzy gry były wprost znakomite zdawały się świadczyć, że Hebda jest w formie swego życia, że wygramy nie tylko z Holandią ale i z Niemcami.

To co potem nastąpiło było prawdziwą katastrofą. Hebda nagle stracił zupełnie nerwy i cierpliwość. Najpierw piłki trafiały w siatkę lub w aut, szły serie gemów do zera, ataki zupełnie nieprzygotowane łapczywe niemożliwe do realizacji.

W obliczu klęski — stan był 6:4, 6 : 0 — nastąpiła reakcja. Hebda zaczął grać ostrożnie. Piłka, dotąd długa plasowana, padała na środek kortu pod nogi Rumuna nie dało to rezultatu, więc znów zryw. Gra staranna, wycyzelowana, ale już bez wiary w siebie daje Polakowi seta. I wreszcie ostatni akt tragedii nerwowe szukanie rozstrzygnięcia, dwie, trzy klasowe piłki przy których Rumun był bezradny jak dziecko i szereg prostych błędów. W rezultacie Tanacescu wygrał 6 : 4, 6 : 0, 4 : 6, 6 : 2.

Wystawienie Hebdy jest przy tym stanie nerwów wielkim ryzykiem; może on przegrać nie tylko z van Swolem. ale i z Hughanem. Ale z drugiej strony, któż może wygrać nawet z Henklem, jak nie Hebda w formie z drugiej połowy pierwszego seta.

Schmidt na początku meczu zaskoczył Baworowskiego swym szybkim drajwem, przypominającym Tarłowskiego. Polak był wyraźnie zdetonowany i zdenerwowany, oddał gładko pierwszą grę. Ale był to tylko słomiany ogień. Wystarczyło aby Baworowski trochę dłużej utrzymał piłkę w grze, przerzucił ją na bekhend, aby odkryć wszystkie braki prymitywnego Rumuna. Jednym uderzeniem, paroma improwizowanymi wycieczkami do siatki wiele zrobić nie można. To też choć Rumun wygrał wiele efektownych piłek odsłaniających braki Baworowskiego, Polak gładko zbierał gemy prowadząc swą grę, równą, szybką; wyrzucając przeciwnika za plac, wykorzystując nieubłaganie każdy błąd. Wynik 6 : 3, 6 : 3, 6 : 2.

Baworowskiemu brak jeszcze wyraźnie treningu. Gdy przeciwnik przejmie inicjatywę, zaskoczy go szybkim tempem, Polak gubi się i psuje łatwe piłki. Ale gdy może poprowadzi grę, jest tenisistą klasowym. Piłka jego ma długość, szybkość, jest zawsze trudna do odbicia, wypady do siatki kończą się świetnym wolejem. Jest już dziś graczem agresywnym, wysokiej klasy, który może wygrać z każdym przeciwnikiem.

(Dokończenie na str. 4-ej).



PUCHAR AMB. FRANASOVICI dla zwycięzcy meczu tenisowego Polska—Rumunia.

Holendrzy chcą wygrać 3:2

na str. 5-ej

WYNIKI LIGOWE

Warszawa	A.K.S. – Polonia	3 : 0
Chorzów	Ruch – Cracovia	5 : 1
Kraków	Garbarnia – Warta	3 : 2
Łódź	Warszawianka–Union T.	5 : 3

Kto przyjedzie do Warszawy na mistrzostwa Europy w 1941 r.

na str. 6-ej

3 maja start do pucharu Polski

Wśród sześciu spotkań – tylko dwie równe walki

W dniu 3-go maja rozpoczynamy czwartą z kolei rozgrywkę o Puchar Polski.

Trzeba było sporo wysiłków, by konkurencje te wprowadzić na stałe. Spotkała się ona z niechęcią przede wszystkim Ligi, która widziała w niej dalsze odciążenie terminowe. Toteż z tej strony czynione były starania, by zwolnić się z nowego obowiązku. Stąd po pierwszym roku, w którym mieliśmy na starcie aż dwie reprezentacje Ligi, nastąpił drugi zupełnie bezligowy okres. Ekstraklasa zdołała bowiem przeforsować uchwałę. że reprezentacje okręgów mają być zestawiane bez jej graczy.

Stan ten groził wyjałowieniu całej konkurencji, toteż dzięki energicznemu stanowisku PZPN. prowadzono ją znów na właściwe tory i w ub. roku widzieliśmy już Drużyny Okręgowe, dysponujące wszystkimi zawodnikami danego okręgu a więc i ligowcami.

Zainteresowanie rozgrywkami pucharowymi nie osiągnęło wprawdzie dotąd zainteresowania, jakie wypadało by sobie życzyć, jednak i na tym polu notujemy postępy. Jeśli gry będą się rozwijać normalnie przez dalsze lata, można żywić nadzieję, że staną się jednym z bardziej atrakcyjnych punktów dorocznego programu.

W obecnej chwili wartość gier pucharowych tkwi przede wszystkim w tym, że szereg mniejszych ośrodków ma przynajmniej raz w roku możność zobaczenia graczy lepszej klasy. Ma swoją imprezę reprezentacyjna, która w niemałym stopniu przyczynia się do spopularyzowania sportu piłkarskiego. Pod tym względem więc gry pucharowe spełniły swoje zadanie.

Rozwijały się one bardzo różnie. Podczas gdy w pierwszym roku, mimo udziału dwu drużyn ligowych zdobywcą nagrody P. Prezydenta został Kraków, to w r. 1937 przypadła ona Śląskowi. Przed rokiem doszło do interesującego pojedynku pomiędzy starymi rywalami Krakowem i Lwowem. Wbrew oczekiwaniom wygrał Lwów i to nadspodziewanie wysoko 5:1.

Jakie będą losy obecnych gier, trudno przewidzieć. W każdym razie stwierdzić można, że walki pucharowe bogate są w niespodzianki, toteż wszystkie obliczenia są zawodne.

Pierwsza kolejka układa się następująco:

W Łucku grać będzie Warszawa z Wołyniem. Kronika dotychczasowych spotkań nie notuje spotkania tych dwu przeciwników. Wołyń zdobył się w ciągu trzech lat tylko na jedno zwycięstwo z Lublinem 2:1. Warszawa ma cztery sukcesy na dwie przegrane. Wydaje nam się, że stolica ma i teraz mimo obcego boiska, szanse na przedostanie się do następnej rundy.

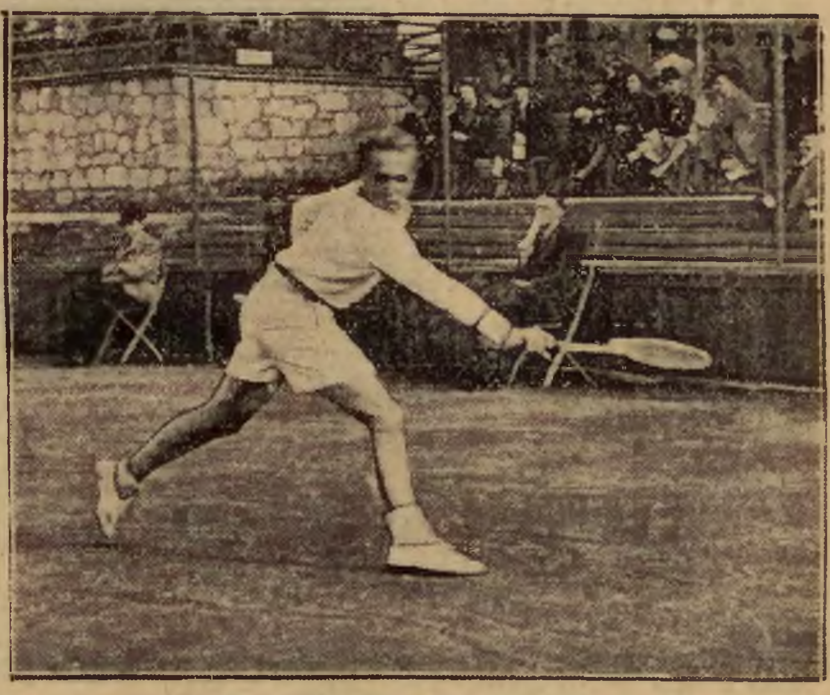
(Dokończenie na str. 2-ej)



STANISZEWSKI (SYRENA) wbiega na stadion Wojska Polskiego jako trzeci za biegaczami Polonii i Warszawianki.



TANACESCU — NAJLEPSZA RAKIETA RUMUNII pokonał Hebdę, pokazując wybitnie „trenerski" styl gry w tenisa.



BAWOROWSKI POKONAŁ SCHMIDTA zdobywając dla barw polskich pierwszy punkt w meczu z Rumunią.

Popis strzelecki Piontka

kosztował Polonię dwa punkty

WARSZAWA, 30.1. — Tel. wł. — Amatorski K.S. — Polonia 3:0 (2:0). Wszystkie trzy bramki zdobył Piontek. Widzów ok. 6.000. Sędzia p. Przygoński.

A.K.S.: Mrugalla; Stolarczyk, Grolik; Bentkowski, Hasenbeck, Katryniok; Spodzieja, Piontek, Wostal, Pytel, Pochopin.

Polonia: Strauch (Marek); Szczepaniak, Lewandowski; Bzdak, Nyc, Wolańczyk; Jaźnicki, Nawrot, Odrowąż, Kula, Kisieliński.

Najpierw pro domo sua!

Polonia jest wielkim klubem. Rozwija się i rozbudowuje, imponująco. Posiada piękny stadion, wielkie trybuny i tysiące przysięgłych zwolenników. Rozumiemy, że przy tak wielkim rozmachu trudno zatroszczyć się o małostkowy problem, jak zarezerwowanie miejsca dla sprawozdawców, niemniej jednak dla nas jest to rzecz **pierwszorzędnej wagi**. Nie wymagamy klubowych foteli z atlasowymi obiciami. Chcemy mieć natomiast pewność, że przychodząc na stadion Polonii znajdziemy miejsce, z którego można dokładnie obserwować, co dzieje się na boisku i sumiennie spełniać swój obowiązek.

Chcielibyśmy, by panowie odpowiedzialni za regulowanie tych spraw zasiedli przy najbliższym meczu zamiast w głównej loży, w jednym lub drugim kącie trybuny i spróbowali stwierdzić jak toczą się wypadki pod przeciwległą bramką. Powtarzamy raz jeszcze nie chodzi o specjalną wygodę, ale umożliwienie pracy, której wartość staje się w przeciwnym wypadku iluzoryczna!

Z kolei pod adresem panów sędziów. Słyszymy raz po raz o tendencjach zaostrzenia dyscypliny i utrzymania gry w ryzach, przy dopuszczeniu naturalnie do gry twardej w ramach dozwolonych przez przepisy. Nie rozumiemy jednak, czym kierują się panowie sędziowie, jeśli zarówno za nastrzeloną czy umyślną rękę dyktują rzut wolny i tę samą karę stosują za jaskrawe przewinienie, jak celowe, nieprawidłowe najście na bramkarza, czy też ustawiczne podnoszenie nogi do wysokości głowy przeciwnika i stałe stwarzanie tzw. niebezpiecznej gry, zakończonej wreszcie zniesieniem gracza z boiska. Czy nie należało by w takim wypadku sięgnąć nieco głębiej, dawać napomnienia, a nawet wykluczać? Chcemy na boiskach naszych mieć grę twardą, męską, a nie rozbijacką.

A teraz o meczu. Polonia przegrała zasłużenie, gdyż nie umiała wyzyskać swej przewagi w pierwszych 25 minutach. A po utracie dwu bramek straciła animusz i po przerwie oddała inicjatywę całkowicie w ręce gości.

Sukcesy Polonii zależą, zdaje się, od dyspozycji trójki Kisieliński — Kula — Odrowąż. Jeśli zaleńczymi swymi gaidami zmusza przeciwnika szybko do kapitulacji, Polonia wpada w trans i gra przez cały czas dobrze. Gdy jednak nie ma tej jednej zbawczej bramki, rozpoczyna się rozkład, który w miarę upływu minut przyjmuje coraz to groźniejsze rozmiary.

Tym razem sprawne wystawianie piłki przed gracza (sztuka, na której większość naszych graczy nie bardzo się zna) nie przyniosło rezultatu. Wprawdzie Kula z Kisielińskim psuli krew pomocnikowi AKS, wprawdzie udawała się jedna i druga ucieczka, względnie dobra piłka do środka, jednak efektu nie było. Strzały albo szły poza cel, albo też piłka przylepiała się do magnetycznych rąk Mrugally. AKS w tym czasie nie był wprawdzie w stanie rozwinąć jakiejś skutecznej akcji odciążającej, gdyż każdy napastnik miał obok siebie anioła stróża, jednak można było wyczuć, że nie potrwa to długo. Pierwszy sygnał alarmowy nastąpił gdzieś ok. 25-ej min. w postaci strzału Piontka, po którym nastąpiła pierwsza akcja, dająca przedsmak umiejętności Ślązaków. Napór ich zaczął się też zwiększać i stał się pośrednio przyczyną niefortunnego zderzenia się Straucha z Lewandowskim, w rezultacie czego bramkarz zeszedł. Powrócił on wprawdzie po dziesięciu minutach, jednak po przerwie opuścił już definitywnie posterunek.

Tymczasem jednak wypadki coraz bardziej dojrzewały. W 34-ej min. Wostal przenosi się z piłką na lewą flankę podaje ją dobrze do środka, Piontek błyskawicznie wyskakuje z poza pleców Lewandowskiego, zdecydowana główka i AKS prowadzi 1:0. Na minutę przed pauzą Spodzieja podaje do Piontka, który frontowym biegiem rwie do bramki, piłka jest niepanowana, nie przeszkadza to jednak panu Leonardowi zebrać ją pięknie z półwoleja i jest 2:0.

Po przerwie AKS gra coraz sprawniej, Piontek w 15-ej min. po rogu zdobywa trzeci i ostatni punkt przypieczętowując ostatecznie losy drużyny stołecznej. Jeszcze kilka biegów, kilka niepotrzebnych faulów, zaostrzeń i mecz kończy się niemal przy zupełnym milczeniu widowni, która nie umie się zdobyć nawet na zasłużony aplauz dla zwycięzców.

AKS był w sumie drużyną lepszą, aczkolwiek mielibyśmy mu sporo do zarzucenia. Atak dobrze pilnowany, nie umiał początkowo znaleźć środków zaradczych. Zamiast rozpocząć sprawną szybką kombinację, próbowano jakichś ucieczek, jakiejś gry na siłę.

Nie było też należytej łączności między liniami. Pomoc była bardzo niewyraźna, a obrona interweniowała wprawdzie energicznie jednak jej zdolności taktyczne nie wzbudzały zaufania. W drugiej połowie wiele się zmieniło. AKS stanowił już dość jednolitą drużynę.

Pierwsze miejsce należy się znów Piontkowi, który był energicznym, skutecznym napastnikiem. Wyzyskał każdą sytuację, jaka się nadarzyła i to jest już bardzo wiele! Wostal grał normalnie. Był więc w polu zupełnie dobry, ruchliwy i przedsiębiorczy, brakło mu jednak zawsze ostatniego szlifu, strzały nadal pozostają do życzenia. Zdaje nam się jednak, że przy uwzględnieniu reprezentacji nie można będzie przejść nad nim całkiem do porządku dziennego.

Spodzieja grał słabo, natomiast para Pytel — Pochopin miała po przerwie zupełnie dobre zagrania, aczkolwiek Pytla widzieliśmy już na znacznie lepszym poziomie.

W pomocy Hasenbeck nie bardzo nas przekonał. Zaczął grać dobrze dopiero wówczas, gdy Polonia się załamała. Bentkowski raczej się cofnął, na dobitek ustawicznie faulował. Na kilka minut przed końcem padł niestety ofiarą akcji Kisielińskiego i został zniesiony z boiska. Katryniok był może najbardziej równy.

Obrona Stolarczyk — Grolik trudna była do sforsowania gra na hurra, czy wytrzymałaby napór kombinacyjny? Mrugalla w bramce doskonały, w groźnych momentach stara się piąstkować, piłki szły nawet dość daleko, ale w przyszłości należy kierować je raczej w bok, niż wprost, skąd łatwo o powtórkę strzału.

W drużynie Polonii równo i zupełnie dobrze grał Nyc. Sekundowali mu nieźle boczni, którzy wraz z obroną stworzyli dość szczelną zaporę. Nie potrafili jednak forsować konsekwentnie metody krycia, toteż gdy padła pierwsza bramka, powstawały coraz częściej luki i cały system stracił właściwie swój sens. Cóż z tego bowiem, że Lewandowski postępował jak cień za Piontkiem, gdy brakło go na innym miejscu. Był on jednak indywidualnie graczem niezłym, nie gorszym nawet od Szczepaniaka, który nie wyszedł dziś poza przeciętność.

Atak Polonii poza pierwszym okresem i kilku ładnymi, jednak bezskutecznymi akcjami niczym się nie popisał. Była to po części wina fałszywego rozłożenia sił. Operowano niemal wyłącznie lewą stroną, gdyż prawa była nie do użycia. Nie wiemy, jakie były powody zamiany Justynowicza na Nawrota. Faktem jednak jest, że pomysł był chybiony. Będziemy się może różnić z opinią panów kierowników Polonii, uważamy jednak, że Justynowicz był graczem zupełnie pożyteczniejszym, aczkolwiek jeszcze nie całkowicie dojrzałym. Uspokaja nas jednak to, że i przed rokiem różniliśmy się w zapatrywaniach na przydatność Pazurka i Nawrota aż do czasu, w którym bieg wypadków przyznał nam rację.

Poza tym należało by jeszcze podkreślić częste przerywanie gry przez sędziego, który widział najdrobniejsze przewinienia po stronie chorzowian i stąd też stanowczo nadmierna ilość rzutów wolnych pod ich adresem.

(ns.)

Ekwilibrysta Wilimowski

dezorganizuje Cracovię

Chorzów, 30. 4. — Tel. wł. — Ruch — Cracovia 5:1 (0:0). Bramki zdobyli dla Ruchu: Wilimowski 3, Peterek 2. dla Cracovii: Młynarek. Widzów około 4.000. Sędziował p. Szyba.

Ruch: Tatuś; Giemza, Ibrom; Mikunda, Skrzypiec. Fica; Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Pabas. Młynarek, Bartyzel. Szeliga, Zembas, Młnarek, Bartyzel, Szeliga, Zembaczyński.

Po pierwszej połowie nikt nie był w stanie przewidzieć, że Ruch pokona Cracovię w tak wysokim stosunku. Cracovia zaczęła mecz dobrze, nie znaczy to bynajmniej, by nie posiadała ona słabych punktów, ale potrafiła przez całe spotkanie prowadzić równorzędną walkę.

Na Cracovii widać, że przeżywa jeszcze ciągle jakiś kryzys. Akciom jej brak ciągłości i wykończenia. Jedynym graczem, który strzela, to Młynarek, ale nieszczęście leży znowu w tym, że jego strzały są oddawane z dalekich odległości. Wydaje się, że Korbasowi nie bardzo odpowiada pozycja prawoskrzydłowego i stąd prawdopodobnie pochodzi stałe ciążenie jego gry do środka i zbyt częste zamienianie pozycji z Młynarkiem.

W pomocy Cracovii zagrał znowu Góra, na którym przerwa wybiła oczywiście swoje piętno.

Ruch musiał wydobyć wszystkie swoje umiejętności, by uporać się z Cracovią. Wilimowski jest znów fenomenalny. Biega, zwodzi, przebija się, podaje, a przede wszystkim strzela bramki i to jak strzela! Kiedy wszystkim się zdaje, że zamieszanie podbramkowe zostanie wyjaśnione przez broniących się, z tłumu wyrywa się Wilimowski, dotyka jakby niewinnie piłki, i już jest ona w siatce. Wilimowski też był sprawcą klęsk Cracovii. W przeciągu 3 minut potrafił sam zdobyć 3 bramki i zdemoralizować przeciwnika na długi okres czasu, a partnerom swoim dodać wiary w własne siły.

Wodarz nabrał, zdaje się już na stałe takiej maniery, że gra dobrze dopiero w drugiej połowie. Czyżby nie wierzył w swoją kondycję? Sylwetką wybijającą się coraz bardziej w napadzie Ruchu jest Słota, który zwrotnością przypomina chwilami łudząco Wilimowskiego. Pomoc Ruchu jest coraz lepsza. Tym razem najlepszym był znów Mikunda. Imbrom lepiej odpowiada Giemzie jako partner niż Dziwisz. Tatuś w bramce pokazał kilka ładnych parad i wybiegów.

Pierwsza połowa minęła pod znakiem nieznacznej przewagi Ruchu. Gra Cracovii w tym okresie raziła nieporadnością gdy chodzi o zdobycie terenu.

Druga połowa zaczęła się sensacyjnie i przyniosła w rezultacie 6 pięknie zdobytych bramek. Już w 10 minucie Wilimowski wygrywa na linii 16 metrowej pojedynek z Lasotą, ucieka Pająkowi, pędzi sam do bramki i czeka, aż Pawłowski wybiegnie, by pod wybiegającym skierować piłkę do siatki. Zaraz po tym w odstępach minutowych zdobywa znowu Wilimowski dwie bramki dla Ruchu. Cracovia jest już zdeprymowana. W 21 minucie Peterek zdobywa czwartego gola, z pięknego wypracowania Kruka. W 34 minucie Pająk bije wolny, Tatuś nie łapie piłki, lecz odbije ją w pole do Młynarka, który zdobywa honorową bramkę dla Cracovii. W ostatnich sekundach gry Słota wypracowuje Peterkowi dogodną sytuację, która mu umożliwia ustalenie wyniku 5:1.

Sędziował p. Szyba poprawnie.

Przeplatanka na boisku Krakowa

25 minut Warty i finisz Garbarni

Kraków, 30. 4. — Tel. wł. — Garbarnia — Warta 3:2 (2:0). Bramki dla Garbarni strzelili Wróbel 2 i Nowak 1, dla Warty Gendera i Scherfke. Sędzia p. Haselbusch. Publiczności 4 tys.

Garbarnia: Jakubik; Piątek, Stankusz; Soldan Wilczkiewicz, Lesiak; Ignaszek, Wróbel, Nowak, Skóra, Polus.

Warta: Jankowiak; Zarzycki, Twórz; Lis, Danielak, Kaszubski; Nawrat, Gendera, Scherfke, Kaźmierczak, Orłowski.

O ile mecz Garbarnia — Warta miałby być oceniany li tylko na podstawie pierwszych 45 minut możnaby zupełnie śmiało napisać: Garbarnia zasłużenie wygrała z przeciwnikiem, który kompletnie zawiódł, podczas gdy gospodarze byli doskonale usposobieni. Drużyna poznańska ogarnięta była dziwną apatią, brakiem woli zwycięstwa, słusznie się więc stało, że — wygrali lepsi.

Gdyby z kolei podstawą naszej oceny miał być okres pierwszych 25 minut po przerwie, musielibyśmy z czystym sumieniem napisać: Warta jednak wierna jest tradyciom, w jej żyłach płynie rasowa krew piłkarska. Podziwialiśmy to w ciągu 25 minut, kiedy z łatwością strzeliła 2 bramki w odstępach 3 minut. A że nie strzeliła ich więcej, to był to już zwykły przypadek. Garbarnia w tym okresie gry nie potrafiła bowiem zmobilizować swych sił, była bezradna wobec przeciwnika, który umiejąc grać w piłkę, robił co chciał na boisku.

O wyniku meczu decyduje jednak nie pierwszych 45. ani drugie 25 minut. Razem daje to bowiem tylko 70 minut a mecz trwa pełnych 6 kwadransów. I dlatego wygrywa ten, kto w 90 minutach umie więcej dać z siebie. W tym wypadku stroną tą była bez wątpienia Garbarnia i dlatego zwycięstwo jej uznać należy jako w pełni zasłużone.

Brakowało nie wiele, a powtórzyłaby się dokładnie ta sama historia, co w meczu z AKS. I tutaj Garbarnia prowadziła 2:0 i tutaj za jednym zamachem straciła niemal wszystko. W trzech minutach pozwoliła sobie strzelić dwie bramki. Ale to jeszcze nie najgorsze. Gorsze było to, że Garbarnia przez długie chwile nie potrafiła zahamować naporu, lecz raczej bezradnie przypatrywała się galopom Warty. Na włosku wisiały więc losy meczu. Garbarnia potrafiła jednak przetrzymać ten okres i strzeliła decydującą bramkę.

Poprawiły się momentalnie nastroje w obozie krakowskim, ustąpiła apatia i bezradność. Nie była to wprawdzie ta sama Garbarnia z przed pauzy, ale zawsze drużyna równa przeciwnikowi, która mając w zapasie wyższość jednej bramki, potrafiła już zwycięstwo utrzymać.

Doszukując się przyczyn zmienności formy gospodarzy, obok załamania psychicznego, będącego wynikiem dwóch nagle utraconych bramek, przypisujemy to wyczerpaniu się linii pomocy. W ciężkich warunkach w południowym skwarze trzej pomocnicy Garbarni mieli ciężką przeprawę z szybkim atakiem poznańskim. Najlepiej wytrzymał tę próbę Leciak, który był jednym z najlepszych w drużynie. Dwaj jego koledzy wytrzymali tempo do przerwy, a w drugiej połowie opadli z sił.

Podobnie miała się rzecz z atakiem, grającym początkowo ładnie i skutecznie. Trio Nowak — Wróbel — Ignaszek szerzyło często popłoch pod bramką Warty. Szczególnie Wróbel był dobrze dysponowany. Nowak strzelił piękną bramkę, która zadecydowała, natomiast lewa strona ataku pozostawiała już do życzenia, szczególnie grający chaotycznie Skóra. Na pochwałę zasłużyli obaj obrońcy, którzy ty razem tworzyli dobrą linię. Bramkarz bez winy w obu wypadkach.

Warta miała dwa zmienne okresy, jak to już podkreśliliśmy. Oceniając ją sumarycznie stwierdzić należy, że najlepszy był stosunkowo atak, gdzie Gendera grał pierwsze skrzypce współpracując dzielnie z Nawratem i Scherfkem, wyzyskującym dobrą dyspozycję Orłowskiego. Natomiast Kaźmierczak był słabszy od swych partnerów. Pomoc przeciętna miała do przerwy lukę na prawej stronie. Również Twórz w obronie na ogół nie nadzwyczajny.

Pierwsze dwie bramki uzyskała Garbarnia przez Wróbla w 4-tej i 39tej minucie. Warta wyrównała zaraz po przerwie przez Genderę i Scherfkego w 2 i 5 minucie. Decydujący punkt uzyskał Nowak piękną główką po rzucie rożnym w 24 minucie.

Pierwsze punkty Warszawianki

Union Touring przegrywa nawet w Łodzi

Łódź, 30. 4. — Tel. wł. — Warszawianka — Union Touring 5:3 (3:2). Bramki dla Warszawianki Święcicki trzy, Kniola jedną i jedna samobójcza. dla Union Touring Królasik, Seidel i Goszczko. Widzów 3.000.

Warszawianka: Kondracki; Filip, Królasik, Seidel, Jankowski, Goszczko, szyn; Baran, Kniola, Zieliński, Święcicki, Gamaj.

Union Touring: Falkowski; Strzelczyk, Durka; Chojnacki, Szulc, Lieske; Królasik, eSidel, Jankowski, Goszczko, Bilarius.

Łodzianie przegrali swą największą szansę. Ten mecz był jednak do wygrania. Fioletowi, trzeba przyznać obiektywnie, mieli wyjątkowego pecha. Przede wszystkim wystąpili w składzie poważnie osłabionym bez swych najlepszych graczy, Kauwaka, Pilca i Świętosławskiego. Poza tym w 15-ej minucie kontuzjowany został Durka i od tej chwili grać musieli w dziesiątkę, a w dziesiątkę trudno było wygrać.

Ciężar gry spadł w tych warunkach na pomoc, która nie osiągnęła swego poziomu. Przede wszystkim ograniczy się do defensywy, co już nie mogło pozostać bez wpływu na grę ataku. I tak wytworzyła się między linią ofensywną a tyłami luka, której wypełnić nie mogli ani nie zupełnie słaby Seidel, ani pracowity Goszczko. Seidel był zresztą najsłabszym zawodnikiem na boisku obok Szulca. Jedynie skrzydłowi mieli dobry ciąg na bramkę, niestety zbyt rzadko mogli przedostać się przez połowę przeciwnika. O obronie łódzkiej wiele dobrego powiedzieć nie można. Stosunkowo dobrze wypadł jeszcze Chojnacki, który miał trudne zadanie utrzymania jednego z najlepszych graczy na boisku Barana. Strzelczyk w obronie nadrabiał braki grą ostrą, nierzadko faulując. Bramkarz zdenerwowany winy jednak za przepuszczone bramki nie ponosi.

Po przeciwnej stronie było o wiele lepiej. Przede wszystkim imponował rozmach, który cechował wszystkie akcje Warszawian. I tam coprawda nie było zwartości i były luki, nie tak jednak rażące, jak u gospodarzy. Najlepszą częścią drużyny było bezwątpienia piątka ataku. Tu na czoło wybił się Kniola. Swą niezwykłą starannością przyczynił się w dużej mierze do sukcesu swego zespołu. Do 65-ej minuty grał on na prawym łączniku i w tym okresie był motorem wszystkich zagrań. Pchał atak stale do przodu i współpracował pięknie z Baranem. Potem zamienił pozycję z prawoskrzydłowym.

Baran potwierdził opinię gracza utalentowanego, kilka jego zagrań było rzeczywiście dobrej marki. W czterech strzelonych bramkach jest poważny jego udział. Zawiódł natomiast zupełnie Zieliński. Święcicki strzelił pięknie trzy bramki. Miał okazję do podwojenia sukcesu, grał jednak denerwująco powolnie.

Pomoc Warszawianki grała naogół dobrze. Najlepszy Hogendorf. Obrona zato mało opanowana. Bramkarz winy za przepuszczone piłki nie ponosi.

Grę zaczęli goście i już w trzeciej minucie po centrze Barana zdobywają prowadzenie z samobójczego strzału obrońcy łodzian. Przez kwadrans goście silnie naciskali jednak bez efektu. W 16-ej minucie schodzi z boiska po starciu z przeciwnikiem kontuzjowany Durka. Jeden z ataku fioletowych zastaje nieprzygotowaną obronę do odpowiedzi. Nieporozumienie to wykorzystuje Królasik ostrym strzałem w róg wyrównuje. W trzy minuty później Baran inicjuje piękny ostry bieg. Podaje do środka niemal w linii autowej, Święcki dostaje piłkę, ostry strzał i Warszawianka prowadzi 2:1. 35-ta minuta przynosi róg bity przez Gamaja. Piłkę przejmuje Kniola i pięknym strzałem podwyższa wynik. Przewaga gości trwa jeszcze 5 minut. W 40 minucie Strzelczyk egzekwuje z 30 metrów rzut wolny, który Seidel zamienia na bramkę. Przerwa 3:2.

Po zmianie stron do 20 minuty gra jest równorzędna. Od tej chwili Warszawianka energicznie atakuje. W 28-ej Święcki uzyskuje czwartą bramkę. Z kolei łodzianie dochodzą do głosu i w 34-ej Goszczko po pięknym dośrodkowaniu Królasika zdobywa dla swych barw trzeci punkt. Następuje okres gry zmiennej. Obie drużyny wyraźnie wypompowane. Na minutę przed końcem z nadzwyczajnej centry Barana Święcki ustala wynik końcowy.

Sędzia p. Trygalski, trzymał drużyny w karbach.

Puchar Polski

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Wilno powinno sobie poradzić nawet w Brześciu z Polesiem. Wilnianie grają może słabiej, niż dawniej, jednak posiadają szereg jednostek, jakimi nie mogą się wykazać Poleszucy.

Nie dajemy natomiast wielkich szans Lublinowi, który wybiera sie do Stanisławowa. Stanisławów dał się już dwukrotnie we znaki Lwowowi zmusił do remisu Ligę B.

Lwów i Kraków odpoczywają.

Bardzo ciekawie zapowiada się walka Poznania z Zagłębiem. Wobec tego, że mecz odbędzie się na terenie Zagłębia przeciwnik nie bedzie miał łatwego zadania. Reprezentacja Zagłębiowska wykazała już parokrotnie, że wypada się z nią liczyć. Przekonała się też o tym t. zw. Reprezentacja B. Poaz tym ma drużyna Zagłębia i ten atut, że gra dość często, zespół jest więc zgrany i dobrze sie rozumie. Bylibyśmy gotowi przyznać większe szanse Zagłębiu, mimo, że Poznań wystąpi ze znanymi ligowcami.

Bez widoków będzie chyba Białystok na Pomorzu. Białystok nie zdobył się dotychczas ani na jedno zwycięstwo, podczas gdy Pomorze pokonało już Śląsk i dwukrotnie Łódź.

Kalkulacja papierowa przemawia na turalnie za zwycięstwem Śląska w Łodzi. Przekonaliśmy się jednak, że w grach pucharowych obowiązuje one jeszcze w mniejszym stopniu, niż normalnie. Poza tym Śląsk ma na koncie wysoką porażkę ze Lwowem i jedną z Pomorzem. Być może, że dobrze ustawiona reprezentacja Łodzi zdoła wyeliminować z miejsca Ślązaków. Byłaby to jedna z większych sensacji.

JAK WYSTĄPIĄ

Warszawski OZPN ustalił następujący skład Warszawy na mecz o puchar Polski, który odbędzie się w Łucku 3 maja: Strauch (Pol.), Burkacki (PWATT), Szczepaniak (Pol.); Giewartowski (niestow.), Sochan (Warszaw.), Nyc (Pol.), Brzozowski (Starachowice); Jaźnicki, Justynowicz, Nawrot, Kula, Kisielin-

ŁÓDŹ. — Lass (Ł.T.S.G.), Gałecki, Karasiak (Ł.K.S.), Triebel (Ł.T.S.G.), Frontczak (Zjednoczone), Pegza II (Ł.K.S.), Mille (Ł.K.S.) Klimczak (S.K.S.), Królewiecki (Ł.T.S.G.), Lewandowski (Ł.K.S.), Świętosławski (Union).

ŚLĄSK. — Zdeblok (Pogoń Kat.), Giemza, Ibrom, Mikunda (Ruch), Piec II (Naprzód), Fica (Ruch), Piec I) (Naprzód), Piontek (A.K.S.), God (Śląsk) Wilimowski, Wodarz (Ruch).

POZNAŃ. — Jankowiak (Warta) Twórz, Zarzycki (Warta) Jakubowski (H.C.P.) Danielak, Lis (Warta), Skrzypczak, Narożny (H.C.P.) Gendera (Warta), Białas (K.P.W.) Markiewicz (Legia).

ZAGŁĘBIE. — Krzyk, Bąkowski, Cichoń, Gałkowski, Kołodziejczyk, Kloc, Dudek, Klajnerman, Koralewski, Cichecki.

BIAŁYSTOK. — Perel (Białystok), Gliński Szuster, Adamczyk, Mielnikow (Grodno), Kawencki, Baran (Białystok) Cygan, Buga, Dyjas (Grodno) Tyszko (Białystok).

WILNO. — Czarski, Zawleja, Paszkiewicz, Wojciechowski, Bukowski, Urban, Bijok, Krawczyk, Tumasz, Iwańczyk, Marzec (wszyscy z W.K.S. Śmigły).

POMORZE. — Wyczyński (Gryf) Affeldt (Pomorzanin) Kubalczak (Ciszewski), Wiśniewski (Gryf) lub Zaremba (Flota), Jezierski (Gryf), Schöneberg (Unia), Grenda (Ciszewski), Kamiński (Gryf) Kamiński, Dziwisz (Flota), Preja (Ciszewski).

LUBLIN. — Marszałek (L.W.S.) lub Pawlica (Unia), Miazga (Lot — Dęblin), Pawlas, Olejarz, Ciesielski. (Unia), Zalewski (L.W.S.), Czarny, Christ, Cieszowitz, Kitka, Kubica (wszyscy Unia).

POLESIE — Skulski (Pogoń), Okoń (Kresy), Jambo (WKS), Bankowski (ZTS), Sławiński (Ruch), Makowski (Pancerni), Kaczyński (Kresy), Krakus (WKS), Pencewicz (Pogoń), Terpiłowski (Kresy) Bartoszuk (Ruch).

LISTA STRZELCÓW LIGOWYCH

Na czoło listy wysunął się zdecydowanie Wilimowski, mający na swym koncie już 10 bramek.

Dalej znajdują się strzelcy pięciu bramek — Piontek, Gendera i Wróbel. Cztery bramki zdobyli Kaźmierczak i Święcki.

Po trzy uzyskali: Artur, Słota, Peterek, Wolanin, Schmidt i Odrowąż.

Tabela z dn. 30.IV

	Gier	Pkt.	St. or.
1. Ruch	5	8	18:6
2. Garbarnia	5	6	10:8
3. Cracovia	4	6	6:7
4. Warta	4	4	16:7
5. Pogoń	3	4	9:6
6. A.K.S.	4	4	9:7
7. Wisła	3	4	6:6
8. Polonia	4	2	6:9
9. Warszawianka	4	2	6:12
10. Union Touring	4	0	4:16

POGOŃ CZY WISŁA

Obok meczów pucharowych odbędzie się w dniu Święta Narodowego jedno spotkanie ligowe. Lwowska Pogoń zjeżdża do Krakowa, gdzie grać będzie z Wisłą. Szanse drużyny krakowskiej są na własnym boisku korzystniejsze, tym bardziej, że lwowianie wciąż jeszcze nie nauczyli się skutecznie atakować. Wynik remiso-

Na boiskach Okręgów

LIGA WARSZAWY

Rozgrywki o mistrzostwo Ligi Okręgowej zbliżają się ku końcowi, a ponieważ żadna z drużyn nie ma chęci rozstać się z Ligą, więc walka o punkty staje się coraz bardziej zacięta i niespodzianki są coraz częstsze.

PZL — GRANAT 1:1 (1:0) — drużyna gospodarzy dzielnie stawiła czoło dążącemu do mistrzostwa Granatowi, zdobywając bramkę przez Dominiczaka. Gra stała na dobrym poziomie. Dla Granatu punkt zdobył Musielak. Sędziował b. dobrze p. Nowakowski.

ZNICZ — PWATT 3:0 (2:0). Gospodarze nie załamali się zeszłotygodniową klęską poniesioną z Granatem i po ładnej grze uzyskali cenne punkty, zdobywając bramki przez Kurzelę, Biernata i Roszkowskiego. Sędziował p. Gomóliński.

FORT BEMA — CWS 2:0 (1:0). W meczu rozegranym na boisku Domu Ludowego zwyciężyła drużyna b. twarda i posiadająca lepszą obronę. Mecz był zacięty i wyrównany. Bramki dla zwycięzców zdobyli Lewocki i Przybyłowicz. Sędziował p. Kmiciński.

OKĘCIE — ORKAN 3:1 (2:0). Drużyna gospodarzy idąc od zwycięstwa do zwycięstwa zasłużenie pokonała osłabiony zespół Orkanu, mając lekką przewagę niemal przez cały mecz. Na wyróżnienie zasłużył atak. Bramki zdobyli Zbroja (2) i Chenć dla Okęcia oraz Plaskowski dla Orkanu. Sędziował bez zarzutu p. Sonnenschein.

SKRA — STARACHOWICE 5:4 (2:1) — jeszcze gorzej powiodło się Starachowicom w gościnie u Skry, dążącej do wyzwolenia się ze strefy zagrożonej. Gra na ogół równorzędna, bo stała na dobrym poziomie technicznym. Łupem bramek podzielili się: Celejewski i Komisarczyk po 2 oraz Kowalski dla Skry i Kimmel, Luchter Gwoźdź i Brzozowski dla Starachowic. Sędziował dobrze p. Walczak.

W tabeli prowadzi Granat (17 gier) 25 pkt. przed Starachowicami (15 gier) 23 pkt. Jak zacięta jest walka u dołu świadczy że poza ostatnim Okęciem 11 pkt., Skra, Znicz, PZL i CWS mają po 12 pkt., a o układzie decyduje stosunek bramek.

LIGA ŚLĄSKA

KATOWICE, 30.4. — Tel. wł. — K. S. Pogoń — Naprzód Lipiny 2:1. Śląsk (Świętochłowice) — Policyjny K. S. 1:1. PBTS Bielsko — K. S. Chorzów 6:1. K. S. Dąb — K. S. Wawel (Nowa Wieś) 3:0, K. S. Ligocianka — Czarni (Chropaczów) 0:0. Mecz Concordia Knurów — Polonia Karwina nie doszedł do skutku z powodu wypadku automobilowego zawodników Polonii w drodze na mecz.

W Lidze Zagłębiowskiej zdarzyła się sensacja w postaci klęski Brygady Częstochowa, która uległa CKS w stosunku 7:1.

W LIDZE KRAKOWSKIEJ

KRAKÓW, 30.4. — Tel. wł. — W krakowskiej lidze Okręgowej wyniki były następujące: Makabi — Garbarnia 1:0 (1:0), Fablok — Tarnovia 2:0 (1:0), Grzegorzewski — Chełmek 5:2 (3:0), Mościce — Korona 2:1 (1:0), Wisła — Krowodrza 3:2 (1:1), Cracovia — Zwierzyniecki 2:2 (1:1). Olsza — Podgórze 1:1 (0:1).

11 : 1 w Poznaniu

POZNAŃ 30.4. — Tel. wł. — W poznańskiej piłkarskiej lidze okręgowej wczorajsza niedziela przyniosła dwie niespodzianki. Legia rozprawiła się z Pentatlonem 11:1 (6:0), chociaż w pierwszej rundzie — jesiennej — Legia zdołała wygrał zaledwie 2:1. 6 bramek strzelił Markiewicz, po 2 uzyskali: Pikulik i Bartkowiak. Jedną strzelił Skowroński. Dla Pentatlonu honorową bramkę uzyskał Szarzewski.

Druga w tabeli drużyna KPW rozprawiła się gładko z HCP 5:0 (3:0). Trzy bramki strzelił Białas, po jednej Freszczak i Przybylski. Warta IB zremisowała z poznańską Polonią 0:0. W Lesznie tamtejsza Polonia pokonała gnieźnieńską Stellę 3:0 (2:0).

POMORZANIN — BAŁTYK 5:2

GDYNIA, 30.4. — Tel. wł. — Mecz piłkarski pomiędzy Bałtykiem i Pomorzaninem zakończył się wynikiem 5:2 (2:0) dla Pomorzanina.

Po przerwie Bałtyk wyrównał, następnie 3 bramki zdobywa jednak Pomorzanin. Gra ostra. Wynik nieco za wysoki. Bramki zdobyli: dla Pomorzanina — Grajkowski 3, Duchnicki i Szymkowski po 1. Dla Bałtyku: Nowacki i Habatnicki po 1.

PORAŻKA K. S. CISZEWSKI

GRUDZIĄDZ, 30.4. — Tel. wł. — Na boisku miejscowego garnizonu, w obecności ok. 1500 widzów, odbył się mecz piłkarski mający decydujące znaczenie o spadku z pomorskiej klasy A.

W spotkaniu tym miejscowy AKS, będący obok gdyńskiego Bałtyku najpoważniejszym kandydatem do spadku, niespodziewanie pokonał K. S. Ciszewski (Bydgoszcz) 3:2 (0:1). Dla Bydgoszczan prowadzenie w pierwszej połowie uzyskał Breja. Wyrównał przytomnie Szmajewski. Po zdobyciu przez Grelbę prowadzenia dla AKS-u, drużyna gości załamała się i rewelacyjny junior Kulewski strzałem z połowy boiska zdobył trzecią bramkę. Na 10 min. Przed końcem Czarnocki ustalił wynik dnia. Sędziował p. Klimkosz z Tczewa.

Gryf — Kotwica 5 : 2

TORUŃ, 30.4. — Tel. wł. — Na stadionie wojskowym w Toruniu mistrz Pomorza WKS Gryf rozegrał spotkanie piłkarskie o mistrzostwo klasy A z gdyńską Kotwicą, wygrywając w stosunku 5:2 3:1). Gra przez cały czas toczyła się pod znakiem przewagi gospodarzy. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kamiński 2, Ziółkowski, Wolender i Kosobucki po 1-ej.

W Łodzi bez zmian

ŁÓDŹ 30.4. — Tel. wł. — U czoła dwóch tabel piłkarskich mistrzostw Łodzi, mistrzowskiej i kwalifikacyjnej, nie było bez zmian. Zwycięstwa odnieśli faworyci, chociaż przyszły im one z trudnością. ŁKS pokonał pewnie Wimę 4:1. Wspaniałą formą błysnął tu prawoskrzydłowy ŁKS Miller. ŁTSG w Pabianicach z trudem wygrało z Burzą 6:4. Wojskowy KS wygrał z trudem ze zgierskim Sokołem który okupuje ostatnie miejsce tabeli. 2:1. PTC pokonał rezerwę Union Touringu 2:1. Jest to jedyna niespodzianka dnia. Wreszcie w Pabianicach tamtejszy Sokół pokonał Strzelecki KS również 2:1.

Na czele tabeli mistrzowskiej kroczy ŁTSG na czele tabeli kwalifikacyjnej ŁKS.

POGOŃ POKONANA

LWÓW. 30.4. — Tel. wł. — Niedzielne rozgrywki o mistrzostwo lwowskiej Ligi Okręgowej przyniosły kilka niespodzianek. Największą było zwycięstwo Ukrainy nad trudną do pokonania w Stryju miejscową Pogonią. Nadspodziewanie dobrze spisał się Sian który wygrał z Pogonią 1-B, mimo, że ta ostatnia wystąpiła w składzie wzmocnionym 6 zawodnikami drużyny ligowej. Wreszcie w Jarosławiu Czarni stracili 1 punkt, remisując z WKS.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco. We Lwowie Hasmonea — Resovia 3:0 (1:0), Junak — Łks 4:2 (2:1). W ju Ukraina — Pogok 21 (2:1), w Jarosławiu Czarni — WKS 1:1 (0:1, (0:1), w Przemyślu Sian — Pogoń 1-B 3:2 (2:1), Polonia — Korona 4:1 (2:0).

W STANISŁAWOWIE

STANISŁAWÓW, 30. 4. — Tel. wł. — O mistrzostwo klasy A okręgu stanisławowskiego rozegrano dzisiaj następujące mecze: Strzelec — Tesby 2:0 (1:0). Rypne — Mszyca 2:1 (1:0).

Trasa Wyścigu Dookoła Polski ustalona

Zarząd Polskiego Związku Kolarskiego zorganizował konferencję dla przedstawicieli prasy, celem poinformowania opinii o najbliższych zamierzeniach i programie związku.

Zamierzenia te i program znamy z bezpośredniego wywiadu, z prez. Gołębiowskim, wydrukowanego w naszym piśmie tydzień wcześniej.

Dodać jednak do tego należy kilka nowych uwag.

A więc przede wszystkim sprawa kontaktu z Węgrami. Wobec braku toru w stolicy zarząd P.Z.Kol. zwrócił się do okręgów krakowskiego i łódzkiego proponując im przeprowadzenie tego międzypaństwowego meczu. Oba okręgi wyraziły zgody, przyczym Krakowowi odpowiadał termin czerwcowy a Łodzi — wrześniowy. O powyższym poinformowano Węgrów i ci skolei zaproponowali, aby pierwsze spotkanie odbyło się na terenie Polski w czerwcu (29-go) a rewanż w Budapeszcie w dniach między 10 a 22 sierpnia, lub we wrześniu, po mistrzostwach świata. Tym samym przydział meczu został przesądzony na korzyść Krakowa. Obowiązywać będzie program olimpijski, a więc a) sprint na 1 km . b) wyścig tandemów, c) drużynowy na 4 km. Po meczu krakowskim goście startować będą w Łodzi w meczu międzymiastowym.

Odnośnie wyścigu szosowego Budapeszt—Warszawa mającego upamiętnić wspólną granicę z Węgrami, nie ma szans aby się on odbył w bieżącym roku. Przede wszystkim Węgrzy nie zwrócili się jeszcze z tą sprawą do P.Z.Kol. a nasz Związek zwrócić się samemu nie chce, gdyż nie ma na ten cel żadnych funduszów, a przytym i terminy wszystkie obsadzone.

*

Wyścig dookoła Polski mierzyć będzie w bieżącym roku 1425 km. Jest to dystans mały i obejmuje zaledwie południowe obszary Polski. Trasa jest następująca: 22 lipca: Warszawa — Lublin 164 km., 23 lipca: Lublin—Lwów (przez Zamość) 211 km. 24 lipca: Lwów—Rzeszów 158 km. 25 lipca: Rzeszów — Kraków 182 km. 26 lipca: Kraków — Cieszyn (przez płd. Zaolzie) 177 km. 27 lipca: odpoczynek w Cieszynie połączony z wycieczką po Zaolziu. 28 lipca: Cieszyn — Katowice (przez zach. Zaolzie) 129 km. 29 lipca: ce (przez zach. Zaolzie) 129 km. 29 lipca: ków — Warszawa 168 km.

Kosztorys tego wyścigu wynosi 13 000 zł.

Wyścig odbędzie się w bieżącym roku jedynie w konkurencji indywidualnej a startować w nim będą m. in. Polacy z zagranicy. Światowy Związek powiadomił P.Z.Kol., że spodziewać się powinien 5 zawodników z Francji, 5 z Belgii, 3 z Niemiec i 2 z Litwy. Oczywiście Związek wystosuje zaproszenie do szeregu zagranicznych związków, ale nie spodziewa się liczniejszych zgłoszeń. Chyba tylko Węgrów, lub Duńczyków, z którymi kontakty są coraz ściślejsze.

*

Ostatnie Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Kolarskiego postanowiło, jak wiadomo wprowadzić kategorię kolarzy niezależnych.

Na czym polega różnica między niezależnym a zawodowcem, skoro obaj biorą pieniądze za wyścigi? Regulamin naszych niezależnych przewiduje, że kolarz nie może ciągnąć swoich jedynych środków utrzymania z nagród pieniężnych, zdobytych w wyścigach. Musi on poza tym mieć jeszcze faktyczną posadę. Za jeden dzień wyścigowy może niezależny otrzymać wynagrodzenie (od fabryki, na której sprzęcie jechał, lub od organizatora) nie przekraczające sumy 150 zł. w zamian za to fabryka, która jest z nim w kontakcie, ma prawo reklamować swoje wyroby nazwiskiem kolarza.

Przepisy międzynarodowe zabraniają jazdy wspólnej amatorom i zawodowcom w jednym wyścigu. Niezależni natomiast będą mogli brać udział we wszystkich imprezach amatorskich, nawet w wyścigu o mistrzostwo Polski (ale w tym wyścigu z oddzielnym startem o godz. później i z tym, że w razie zwycięstwa nie otrzymują koszulki mistrzowskiej, ale szarfę zwycięską). Żaden organizator wyścigu nie może zamknąć startu przed niezależnymi.

Dotąd zgłosiło się do szeregu niezależnych zaledwie trzech zawodników. Są to bracia Kapiacy, dla których ich macierzysty klub, już zwrócił się do P.Z.Kol. po licencje i Cieniewski. Ten musiał wcześniej opuścić szeregi Syreny, która sprzeciwiła się jego przejściu do niezależnych. Wstąpił do Juru i w barwach tego klubu będzie jeździł.

Inni też by chcieli, ale równocześnie nie chcą tracić otrzymanych przez kluby posad. Sytuacja jest więc kłopotliwa. Trzeba będzie się zdecydować, albo siedzieć na posadach i być czystym amatorem, albo zarabiać jazdą na rowerze i poszukać sobie posad „niezależnych" od sportu.

W każdym bądź razie reforma, przeprowadzona przez P.Z.Kol., stanowi wyłom w naszych dotychczasowych niewzruszonych zasadach sportowych. Kto wie, czy będzie to pierwszy filtr oczyszczający nasz sport, czy też będzie to pierwsza cegiełka w budowie ewentualnego przyszłego profesjonatu w Polsce.

*

Pierwsze zgłoszenia do niezależnych zmuszą związek do dokonania zmian w kadrze olimpijskiej. Z chwilą wystawienia licencji niezależnych zostaną skreśleni z kadry bracia Kapiacy. Na ich miejsce wstawieni będą zawodnicy młodzi, których forma sprawdzona będzie w pierwszych wyścigach. Poza tym P.Z.Kol. zamierza w skład kadry zaliczyć również Kupczaka. Próbą jego możliwości będzie prawdopodobnie start na tegorocznych mistrzostwach świata w Mediolanie.



NOWY ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU KOLARSKIEGO
siedzą od lewej: pp. Kobus, Łapiński, prezes Gołębiowski, Machaj; stoją: Strzałkowski, Jankowski i Karle.

DZIENNIKARZE SPORTOWI OBRADUJĄ.

Walne zebranie poznańskich dziennikarzy sportowych wybrało nowy zarząd oddziału Zw. Dz. Sp. w składzie następującym: prezes red. Stefan Śliwiński, sekr. red. Stanisław Bardasz, skarbnik red. Tadeusz Paczkowski, ławnik red. Lech Jeszka. Sekretariat oddziału mieści się przy ul. Św. Marcina 70.

*

Walne zebranie krakowskich dziennikarzy sportowych wybrało nowy zarząd oddziału w składzie: prezes red. A. Obrubański, wiceprezesi — red. W. Długoszewski i K. Leser, sekretarz J. Nowak.

NOWY ZARZĄD POMORSKICH DZIENNIKARZY SPORTOWYCH

BYDGOSZCZ, 30.4. — Tel. wł. — Na walnym zebraniu oddziału pomorskiego Związku Dziennikarzy Sportowych R. P., wybrano następujący zarząd: prezes — Józef Kołodziejczyk, sekretarz — Stefan Michalik, skarbnik — Antoni Świątkowski.

Zasłużone zwycięstwo Polonii
w biegu sztafetowym Raszyn — Warszawa

Tegoroczny bieg sztafetowy Polskiego Radia na trasie Raszyn - Warszawa (24 klm.) rozegrany został przy rekordowej obsadzie 12 drużyn.

432 biegaczy na trasie (po 36 w drużynie) — to doprawdy cyfra, jak na nasze stosunki imponująca!

Bieg, który zakończył się sensacyjnym i niemniej zdecydowanym zwycięstwem Polonii nad faworyzowaną Warszawianką, miał również sensacyjny początek — Herman na pierwszym, 3 kilometrowym odcinku pokonał Nojego o pełne 30 metrów!

Tym razem klęska Nojego nie upoważnia nas jednak do wysnuwania wesołych horoskopów o gwałtownym rozwoju naszej lekkiej atletyki. Herman robi postępy ogromne i wyrasta na długodystansowca dużej klasy — to prawda — oczekiwaliśmy jednak tego od dawna. Gorsza sprawa, że Noji zdaje się znajdować w depresji formy, jakiej nigdy jeszcze u niego nie oglądaliśmy. Jeszcze tydzień temu, kiedy po zwycięstwie Kusocińskiego trener Petkiewicz oświadczył, że Noji jest w zupełnie dobrej formie, gotowi byliśmy wynik biegu przypisywać fenomenalnej formie Kusocińskiego. W nowym oświetleniu sprawa wygląda inaczej, a ostatecznie może ją wyjaśnić dopiero pierwszy pojedynek na bieżni i... wskazania sztoperów.

To załamanie Nojego u progu sezonu jest objawem niepokojącym. W rywalizacji „wielkiej dwójki" na tle coraz groźniejszych ataków tercetu Soldan — Herman — Karwowski, opieraliśmy przecież wszystkie nadzieje odbudowy popularności naszej lekkiej atletyki!

Wracajmy jednak do biegu. Zaraz po starcie pierwszej dwunastki prowadzenie objął Herman i... nie oddał go do końca. Biegł lekko, płynnie, długim krokiem. Noji już po 1,5 klm. zaczął mu oddawać metr po metrze i mimo kolosalnych wysiłków na finiszu, nie mógł absolutnie zagrozić nowemu pogromcy. Na dystansie 3 klm. przegrał ostatecznie pełne 30 metrów, dobiegając do mety, w stanie zupełnego wyczerpania. Starczyło mu sił tylko na to, aby pokonać o 40 mtr. Wirkusa (także słabszy, jak w roku ubiegłym) i całą pozostałą stawkę konkurentów.

Winecki powiększył jeszcze przewagę Polonii, a po 5-u zmianach „czarne koszule" prowadziły już dobre 120 mtr. przed Warszawianką, która zdołała wyjść na drugie miejsce dzięki ambitnemu biegowi bajecznie wszechstronnego.... Gierutty!

Ta kolejność utrzymała się do samej mety, choć różnica między pierwszymi trzema drużynami rosła cały czas. Na metę pierwszą wpadł Jurkowski o 800 mtr. przed Kusocińskim, który (jak można było osądzić już przed biegiem) na krótkim końcowym odcinku nie mógł wiele zdziałać dla swego klubu. Po dalszych 800 mtr. nadbiegł Staniszewski, który również nie miał się już poco śpieszyć i odebrał pałeczkę z rąk bokserskiego mistrza Europy — Kolczyńskiego, w stanie absolutnej rezygnacji.

Czas zwycięskiej Polonii — 1 g. 01:41 jest nowym rekordem trasy. Czas Warszawianki — 1 g. 04:04 jest... co do sekundy równy zeszłorocznemu wynikowi tej drużyny. Różnica polega tylko na tym, że wtedy Warszawianka... wygrała. Czas Syreny 1 g. 06:25.

Na dalszych miejscach 4) PZL, 5) Skra I, 6) KPW — Orzeł, 7) Żagiew, 8) Policyjny K. S., 9) Makabi, 10) Skra II, 11) Drukarz, 12) Gwiazda.

Zwycięzcy otrzymali szereg wartościowych nagród (m. in. — puchar przechodni i 4-ry radioodbiorniki). Organizacja biegu, spoczywająca w rękach WOZLA — tym razem niemal doskonała.

W. Trojanowski.



KSIĄŻKIEWICZÓWNA NA CZELE SPRINTEREK
podczas treningu biegowego lekko atletek w obozie „bielańskim"



PIŁKARZE GARBARNI POKONALI U SIEBIE WARTĘ 3 : 2
Stoją od lewej: Pirowski, Skóra, Wróbel, Soldan, Ignaszek, Polus, Nowak i Wilczkiewicz. Klęczą: Piątek, Jakubik i Stankusz.



POLONIA ZWYCIĘŻYŁA W BIEGU SZTAFETOWYM RASZYN — WARSZAWA
zdobywając puchar przechodni Polskiego Radia. Oto zespół 36 biegaczy.

„Niezależni" ulegają amatorom

Dzień wczorajszy zainicjował istnienie grupy kolarzy „niezależnych". W 125 km wyścigu zorganizowanym przez K. S. Bielany stanęła na starcie trójka zawodników tej kategorii: Józef i Mieczysław Kapiakowie i Cieniewski (wszyscy trzej z Juru).

Bieg wczorajszy obfitował w kilka ciekawych momentów, polegających głównie na ucieczce drużyny „niezależnych". Podejmowane były przeróżne próby przez Cieniewskiego i Kapiaków, lecz wyniki ich pozostawały bezowocne. Szybki Wiśniewski, czy Bieńko, lub Bański w porę umieli likwidować podejmowane próby.

Główne przetorowanie zawodników nastąpiło na wyboistej szosie za Jabłonną.

Dalszą część trasy wiodącej przez Serock, Modlin, Kazuń, przebyła czołówka złożona z Cieniewskiego, Bańskiego, Bizonia, Wiśniewskiego i obu Kapiaków, prowadząc się na zmianę.

Jasnym już było, że na betonie szosy modlińskiej wszelkie ucieczki skazane są na niepowodzenie.

Tak też się stało. Na metę znajdującą się na ulicy Kamedułów wpadła cała szóstka. Najszybszym okazał się Wiśniewski (Polonia) pokrywając dystans 125 km w 3 godz. 36 m. 26 s.

Wiśniewszki raz jeszcze udowodnił, że rozporządza szybką końcówką.

Na drugim miejscu uplasował się Bański (Syrena), najpracowitszy obok Cieniewskiego i Bieńki zawodnik wyścigu. Trzecim był dopiero ex-mistrz Polski amatorów Józef Kapiak (Jur). 4) Bizon (Polonia). 5) Cieniewski (Jur). 6) Kapiak M. (Jur). 7) Ignaczak (Orkan). 8) Rzeźnicki (Syrena). 9) Miller (Syrena). 10) Targoński (Jur).

Drużynowo zwyciężył „Jur" 20 pkt. przed Polonią 17 pkt. i Syreną 14 pkt.

Z pozostałych kolarzy dobrą formą wykazali się Bieńko, który wycofał się na skutek wypadku, dalej Koper, który również podzielił losy kolegi i Maciejowski najbardziej pechowy zawodnik wyścigu. Ten ostatni aż dwukrotnie przebił gumy.

Należy również wspomnieć o Ignaczaku, startującym w tym sezonie po raz pierwszy.

W wyścigu na 75 km dla juniorów triumfował świetnie zapowiadający się Lewandowski (Lauda) w 2 g. 18 m. bijąc na finiszu liczną grupę współzawodników. 2) Poświatowski (Drukarz) 3) Myśliński (Syrena), 4) Danisiewicz (Orkan), 5) Krzciński (Bielany).

Organizacja wyścigu pozostawiała wiele do życzenia, a przede wszystkim niezabezpieczona linami meta i brak pomocy sanitarnej, co w drodze zemściło się na zawodnikach. (i).

WYŚCIG STOMILU

POZNAŃ, 30.4. — Tel. wł. — W szosowym wyścigu kolarskim „z otwarcia Targów Poznańskich", organizowanym przez KS Stomil na trasie 125 klm. stanęło na starcie 21 zawodników na 27 zgłoszonych, wśród nich dwóch niezależnych. Zwyciężył „niezależny" Łoza z Lublina w czasie 3:41.30, 2) Warowczyk (Zw. Strzelecki Poznań) w 3:41.45, 3) Lange (HCP Poznań) w 3:42,08, 4) Szymański (HCP). 5) Jankowiak (Stomil), 6) Matela (Stomil), 7) Wasilewski niezależny (Lublin).

W drugim biegu dla kolarzy na karty wyścigowe na trasie 75 klm. startowało 32 kolarzy na 40 złoszonych. Zwyciężył Wydarkiewicz w 2:32,15, 2) Józefczak 2:32:15,6, 3) Vogt 2:16,2, wszyscy trzej ze Stomilu.

KOLARZE WARSZAWSCY W KRAKOWIE

KRAKÓW, 30.4. — Tel. wł. — Na torze Cracovii odbyły się dziś zawody z udziałem kolarzy warszawskich i krakowskich. Wyniki były następujące: Bieg drużynowy olimpijski na dystansie 4 000 m wygrała Warszawa w czasie 5,35 w składzie Starzyński, Napierala, Michalak, Popończyk przed Krakowem w czasie 5,36,2 w składzie Wandor, Frankowski, Dąbrowiecki, Janik.

Bieg za motorami 20 okrążeń wygrał Wandor za Litwinem w czasie 9,37, 2) Napierala za Bańdo. 3) Starzyński za Barzyckim.

Bieg australijski wygrał Raczyński (Warszawa) przed Gizą (Legia Kraków) i Siężkiem (Cracovia). Żółwi bieg motorów wygrał Podstawa przed Kozakiem i Brzozoniem. Bieg amerykański parami na 40 okrążeń wygrała para Popończyk — Michalak (Warszawa), 10 punktów przed parą Wandor — Dąbrowiecki (Cracovia) 9 punktów.

Narodowe biegi
3-go Maja

W dniu 3-go maja odbędą się pierwsze eliminacyjne Biegi Narodowe, w konkurencji lokalnej, na terenie całego kraju.

Warszawa organizuje swój miejski bieg na Polu Mokotowskim. Prawdopodobnie stanie doń m. in. Kusociński.

*

Nie tak to dawno, podczas zjazdu Z.P.Z.S., słyszeliśmy oświadczenia (drukowane zresztą w sprawozdaniu), że stosunek władz szkolnych do sportu ulegnie polepszeniu

Istotnie, pierwszym tego objawem miał być udział młodzieży szkolnej w Narodowym Biegu (w specjalnej grupie), a propagandę imprezy wśród uczniów podjął „Sport Szkolny". Pismo to wydaje „Kultura Fizyczna", a w komitecie zasiada m. in. p. wizytator Krawczyk. Zdawało by się więc, że wszystko dzieje się za „cichą" choćby zgodą Min. Oświaty.

Tymczasem w ostatnim numerze Sport Szkolny zamieścił notatkę (na czele numeru), że Min. Oświaty wydało młodzieży szkolnej zakaz uczestniczenia w Biegu Narodowym.

Doprawdy, tylko w naszych stosunkach mogą mieć miejsce tak groteskowe niespodzianki. Jakkolwiek je tłumaczyć, nie mogą one uchodzić za „zmianę kursu" Min. Oświaty w stosunku do sportu.

MECZ GIMNASTYCZNY POLSKA — JUGOSŁAWIA.

Na zaproszenie Sokoła polskiego przybędzie do Warszawy drużyna najlepszych gimnastyków Sokoła jugosłowiańskiego dla rozegrania meczu gimnastycznego Polska — Jugosławia w dniu 18 maja b. r. — W skład drużyny wejdzie 8 najlepszych gimnastyków Jugosławii, większość olimpijczyków.

Drużyna Jugosłowiańska rozegra poprzednio w Paryżu dnia 13 maja mecz gimnastyczny Jugosławia — Francja.

Mazurek
na szosach
Trypolisu

Najbardziej niespokojnym duchem polskiego automobilizmu jest dziś Mazurek. Ten bezsprzecznie najlepszy polski kierowca nie poprzestaje na imprezach krajowych, które obsadza bez żadnego prawie wyjątku — marzą mu się dalekie wyprawy, ciężkie międzynarodowe raidy, w których mógł by zaprodukować swe żelazne siły i umiejętności. W roku bieżącym startował w Rallaye do Monte Carlo obecnie jest w drodze do Trypolisu, na przyszły miesiąc startuje w raidzie o Grand Prix Polski, a pod koniec lata chce wziąść udział w długodystansowym raidzie Liege — Rzym — Liege.

Zamiar wzięcia udziału w raidzie do Trypolisu (nie mieszać z słynnym wyścigiem trypolitańskim, który nb. odbywa się w tymże czasie) powstał u Mazurka niespodziewanie. Nie bez wpływu na tę decyzję był osobisty kontakt ze znanym w Polsce (z przejazdu do Monte Carlo) automobilistą niemieckim Macherem (Ford), który wygrał raid trypolitański 1938 roku.

Mazurek przygotowywał się do raidu skrycie, nie rozgłaszając swego zamiaru. Wyjechał z Warszawy w czwartek o godz. 24.07, mając na wozie w charakterze pilota p. Rzadkowskiego oraz red. Kopera.. Udał się trasą na Berlin — Liege — Paryż — Bordeaux — St. Sebastian — Burgos — Madryt — Sewilla do portu Algeciras (miejsce obecnego postoju części floty niemieckiej). Tu Mazurek załadowuje się na okręt, by przeprawić się na ląd afrykański. Z Ceuty przez Fez — Oran — Algier i Tunis udaje się do Trypolisu.

W Trypolisie zamelduje swój przyjazd w poniedziałek względnie wtorek. Ogólny kilometraż tego raidu wynosi około 8.000 klm. Olbrzymi ten dystans przebędzie Mazurek w ciągu dni 6—7-miu.

Mazurek miał wiele trudności z uzyskaniem pozwolenia na przejazd przez Hiszpanię, starania jednak zostały uwieńczone powodzeniem Polski automobilista zabrał ze sobą glejt gen. Franco, który otworzy mu granice Hiszpanii.

Mazurek miał wiele 1 mskrycic.u .cmfw

Mazurek będzie obecny na słynnym wyścigu o Grand Prix Tripolis, poczym wróci do kraju dla przygotowania się do czerwcowego raidu AP. (cms)



ZWYCIĘZCY „DERBÓW POLESKICH"
Reprezentacja piłkarska Pińska pokonała Brześć n. B. 4:1, zdobywając nagrodę „Satyr".



STOLARCZYK ASEKURUJE BRAMKĘ AKS
podczas „rozprawy" Mrugały z Nawrotem (przewrócony), któremu spieszy z odsieczą Odrowąż. Na lewo Grolik — w barwach śląskich

Polska — Rumunia 2:1

Baworowski i Tłoczyński wygrywają dubla

Drugi dzień meczu Polska — Rumunia, przyniósł grę podwójną Baworowski, Tłoczyński — Tanacescu, Szmidt. Wymieniamy celowo Baworowskiego na miejscu pierwszym, gdyż był on najlepszym graczem na placu. Z głębi kortu był też bez zarzutu dobrze smeczował, błyskotliwie grał przy siatce. Był też ambitny i jego energii głównie zawdzięczamy nieznaczne zwycięstwo w 5 setach (9:7, 4:6, 6:3, 1:6 i 6:3).

Poziom meczu był jednak bardzo słaby, akcje rwały się co chwila, na placu powstawały „strefy martwe" nie kryte przez gracza, w które z dziecinną łatwością posyłano piłki. Rozbicie frontu przeciwnego nie sprawiało żadnych trudności ani Rumunom, ani Polakom.

Wszystkie niemal punkty zdobywano z błędów przeciwnika a nie z własnych wypracowań.

Tłoczyński nie jest dla Baworowskiego idealnym partnerem. Baworowski musi mieć koło siebie dublistę „par excellence" jakim był np. Metaxa, aby grać naprawdę dobrze. Tłoczyński jest singlistą i to singlistą w tej chwili bez formy. Wychodził mu dobrze tylko serwis, zawodziły jednak i returny i wolleje a przede wszystkim ustawianie się. Co chwila piłka przeciwnika łapała go na połowie kortu, co kończyło się z reguły katastrofą.

Momenty nieporozumień były też denerwująco częste. Polacy, albo wpadali na siebie, albo też uciekali od siebie na brzegi placu.

Na szczęście przeciwny dubel nie był o wiele lepszy. Schmidt popełniał nieznośne błędy, pakował łatwe piłki w siatkę i na aut rwał się do gry i przeszkadzał Tanacescu, który zdenerwowany też nie wzniósł się na poziom sobotniej gry w singlu, choć miał szereg pierwszorzędnych zagrań dublowych: plasowane smecze i wolleje, rozbijanie spoistości przeciwnika.

Jedno jest pewne — para Baworowski, Tłoczyński nie osiągnie wielkich laurów w pucharze Davisa. Może więc lepiej spróbować kombinację Baworowski, Hebda. A może wykorzystać Spychałę, na którego z powodu służby wojskowej w singlu liczyć nie można. Ale w dublu może oddać wielkie usługi, ma grę nowoczesną, inteligencję, instynkt i ambicję. Może zdecydować się już teraz na parę Hebda, Spychała i nie zmieniać jej aż do meczu Polska—Niemcy.

Tłoczyńskiego trzeba przecież jednak rezerwować na singla.

St. Rothert.

Dwa teamy koszykarzy walczą w Poznaniu

POZNAŃ, 30.4. — Tel. wł. — Z okazji 10-lecia poznańskiego Okręgowego Zw. Piłki Ręcznej odbyło się spotkanie w koszykówce Polska Północna — Polska Południowa celem wyłożenia zespołu do obozu przed mistrzostwami Europy. Spotkanie trwało 4 × 20 minut, każda z drużyn składała się z 9 zawodników. Zdecydowanie lepszym zespołem była drużyna reprezentacji Polski północnej, w której grała piątka KPW Poznań — jedynie bez Patrzykąta. Zespół ten wygrał w stosunku 63:39 (33:11).

Po tym spotkaniu do obozu wyznaczeni zostali: Zdzisław Kasprzak, Łój, Śmigielski, Patrzykąt i Florian Grzechowiak z poznańskiego KPW, Różycki (AZS Poznań), Gregołajtys, Bartosiewicz i Rosudowski (Polonia Warszawa), Pluciński, Resich i Stok (Cracovia) oraz Pławczyk i Stanisław Pawłowski (AZS Lwów).

Przed spotkaniem w koszykówce odbyło się spotkanie siatkówki panów, w którym KPW pokonało reprezentację Poznania 2:1 (16:18, 15:10, 15:12). W koszykówce pań reprezentacja Poznania pokonała Wartę 18:4 (4:2).

KOSZYKARKI NIE BĘDĄ W KOWNIE.

Koszykarki polskie nie pojadą do Kowna, na otwarcie męskich mistrzostw Europy — tak zdecydował ostatecznie Zarząd PZPR.

Decyzja ta jest zupełnie słuszna, sezon koszykówki kończy się bowiem u nas w marcu. Jedynie wobec turnieju kowieńskiego, sezon koszykarzy został sztucznie przedłużony. Natomiast panie przerzuciły się już całkowicie na szczypiorniak, osiągnięcie więc dobrej formy na pokaz w Kownie, mogłoby przyjść tylko po długotrwałym treningu koszykarskim.

Turniej gier w Lublinie

LUBLIN 30.4. — Tel. wł. — W Lublinie odbył się dwudniowy turniej gier sportowych pomiędzy KPW Wschód Warszawa a trzema klubami lubelskimi.

Wyniki pierwszego dnia: koszykówka KPW Unia 36:31, siatkówka: żeńska reprezentacja klubów lubelskich 2:0 (15:6 i 15:3). Drugiego dnia odbyły się trzy mecze. W pierwszym koszykówki KPW pokonało AZS Lublin 41:22, siatkówka żeńska: MKS Lublin — KPW 2:1, wreszcie siatkówka męska KKPW — AZS Lublin 2:0 (15:11, 15:5).

SIATKÓWKA NA FON

GRUDZIĄDZ, 30.4. — Tel. wł. — Na boisku gimn. Chrobrego odbył się mecz w siatkówce męskiej pomiędzy reprezentacjami miejscowych klubów sportowych i gimnazjów. Zwycięstwo odnieśli uczniowie 2:1 (15:6, 12:15, 15:6). Całkowity dochód przeznaczono na FON.

Niespodzianki w szczypiorniaku

ŁÓDŹ, 30.4. — Tel. wł. — W grach sportowych, w rozgrywanych obecnie mistrzostwach szczypiorniaka — niespodzianki. W konkurencji żeńskiej Wima odniosła sensacyjne zwycięstwo nad sześciokrotną mistrzowską drużyną Polski IKP, bijąc ją zdecydowanie 8:3. Częściowe usprawiedliwienie tak wysokiej porażki ma IKP w rezerwowym składzie, grało bowiem bez Głażewskiej i Gruszczyńskiej. W konkurencji męskiej również niespodzianka, gdyż Makkabi pokonała IKP 4:3, ulegając natomiast Turowi 3:10.

Na hippodromie Warszawy i Rzymu

Termin tegorocznych międzynarodowych konnych zawodów w Warszawie został wyznaczony na czas od 27 maja do 5 czerwca b. r. — Program obejmuje 9 dni konkursów międzynarodowych, w tym 15 konkurencji, a ogólna suma nagród pieniężnych wynosić będzie około 40.000 złotych, niezależnie od szeregu nagród honorowych.

W celu jak najbardziej godnego zaprezentowania wysokiego poziomu jazdy polskiej wobec elity jeźdźców zagranicznych, polskie władze jeździeckie postanowiły przeprowadzić eliminacje zawodników krajowych oraz ich koni i do zawodów międzynarodowych dopuścić tylko tych, którzy na próbnych zawodach eliminacyjnych wykażą odpowiednie kwalifikacje. — Takie eliminacyjne zawody odbędą się w dniach 23 i 24 maja b. r. na placu sportowym Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

Już obecnie zapewniły w zawodach swój udział zespoły następujących państw: Łotwa, Niemcy, Rumunia i wreszcie po raz pierwszy Szwecja. Niezależnie od powyższych zgłoszeń organizatorzy liczą się z przyjazdem drużyn: Italii, Turcji, a przede wszystkim Francji.

W dniach 25 i 26 maja b. r., jak zwykle, rozegrany zostanie konkurs Ujeżdżenia Konia w 3-ch seriach w konkurencji krajowej.

Protektorat nad zawodami objął P. Prezydent Rzeczypospolitej, a honorową prezesurę P. Marszałek Edward Śmigły - Rydz.

PRZED WIELKĄ REWIĄ JEŹDZIECTWA

RZYM, 30.4. — Tel. wł. — W niedzielę nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych zawodów konnych w Rzymie. Udział w tych zawodach biorą reprezentacje 8-miu państw: Włoch, Niemiec, Anglii, Belgii, Portugalii, Rumunii, Turcji i Polski.

Pierwszego dnia odbył się konkurs otwarcia, w którym wzięło udział 141 koni.

W pierwszej serii, w której Polacy udziału nie brali, zwyciężył Niemiec Hasse na koniu Tora.

W drugiej serii zwyciężył Belg Gonze na Ali Babie przed Anglikiem Friergerem na Maguere; rtm. Skulicz na Astrze zajął trzecie miejsce.

W trzeciej serii dla najlepszych jeźdźców obu poprzednich przebiegów, triumfował Belg Gonze na Ali Babie przed Włochem Lombardo na Rodano. Rtm. Skulicz na Astrze zajął 5-te miejsce.

Dzisiaj przylecą Holendrzy

aby wcześniej poznać kort warszawski

Amsterdam, w kwietniu

Jest już pewne, że do Warszawy na mecz o puchar Davisa przyjadą van Swol Hughan i de Brauw pod wodzą kapitana Leembruggena. W niedzielę rano wylatuje całe towarzystwo z lotniska Schiphol, nocuje w Berlinie i przylatuje do Warszawy w poniedziałek w południe.

Gracze mają zamiar zapoznać się z placem jeszcze tego samego dnia. Właśnie dlatego, że Holandia stosunkowo rzadko grała mecze o puchar Davisa na obcych boiskach, postanowiono wyjechać tak wcześnie, aby się zaaklimatyzować. Gracze trenowali ostatnio bardzo dużo. Trener Gourovich pracował z nimi codziennie. Rosjanin Gourovich jest trenerem bardzo dobrym. Jemu to zawdzięczają gracze postępy ostatnich miesięcy. Nastroiony jest on dość optymistycznie.

„Jestem pewien, że wynik będzie 3:2, a oczekuję, że na korzyść Holandii. Gra van Swola jest tak dobra, że powinien wygrać oba single; do dubla mamy też wiele zaufania. Na Hughana za to nie liczę. Gra on nie dość silnie, aby sforsować przeciwnika w przeciwieństwie do van Swola, który swymi mocnymi drajwami narzuca swój styl przeciwnikowi.

Zapewne, trudno jest grać na obcym placu przed obcą publicznością. Tu w Holandii jesteśmy przyzwyczajeni do spokoju, do cichej widowni, a za granicą nie zawsze jest tak. To może być handicapem dla naszych graczy. Muszą też przyzwyczaić się do placów, ale na to mają cztery dni czasu.

Van Swol jest też nastroiony optymistycznie. „Nasza szansa na zwycięstwo to gra podwójna, gdyż według mnie Hughan i ja możemy wygrać po jednym singlu. To są dwa punkty, trzeci musimy zdobyć w dublu, co nie jest pewne, ale na co liczę". „Jak widzimy, skromny amsterdamczyk nie uważa się za dość dobrego, aby wygrać dwa single, choć wierzy w to jego trener. „Uważam walkę za zupełnie otwartą, inaczej mówiąc: i Polska i Holandia mogą wygrać, tak że mecz będzie bardzo zacięty. Wynik końcowy będzie 3:2. Ale dla kogo — to pytanie".

Hughan uważa też, że wynik jest bardzo niepewny. „Ważne jest to czy van Swol jest naprawdę w formie. Jeśli tak — mamy szanse na zwycięstwo".

Wielkim sprzymierzeńcem Holendrów będą wyniki z Riwiery, gdzie pobili już Tłoczyńskiego i Baworowskiego. Nie mówi to naturalnie wiele, gdyż Polacy od tego czasu bardzo się poprawili. Ale zwycięstwa te stworzyły u Holendrów zaufanie do własnych sił. Van Swol pobił w dwu setach Tłoczyńskiego, a rezerwowy de Brauw Baworowskiego Hughan i van Swol mogą więc tak rozumować „Jeśli de Brauw, który gra o wiele słabiej od nas, może pobić Baworowskiego, dlaczego nie możemy i my tego dokonać"

Ta wiara w siebie ma ogromne znaczenie i w pewnym stopniu niweluje niedogodności obcego placu i obcej widowni. Dochodzi to do tego fakt następujący: gdy w roku 1932 Holandia przegrała z Polską 1:4 jedyny punkt zdobyli Holendrzy w dublu. Grał wówczas Hughan z Koopmanem. Hughan pamięta o tym dobrze i dodaje mu to zaufania we własne siły w nadchodzącym spotkaniu.

Van Swol i Hughan są w dobrej formie fizycznej i psychicznej, nie trzeba więc będzie sięgać po gracza rezerwowego. De Brauw ma doskonały styl, ale gra jego jest zbyt niepewna i zmienna, aby była groźna. Gdyby więc z jakichkolwiek powodów de Brauw musiał zagrać przegra na pewno łatwo z Polakami.

M. Bremer

Do przyjaciół Bułgarów

Bułgarski Związek Piłki Nożnej zawiadomił PZPN, że nie skorzysta z zaproszenia na 4 czerwca do Krakowa. Odmowę swą motywują tym, że przyjąwszy piłkarzy polskich w Sofii, oczekiwali rewanżu w stołecznej Warszawie. Nie mogą się również zgodzić, by wystawiano przeciw nim reprezentację drugiej kategorii. (Red).

Gdy przed dwoma laty pojawiły się jaskółki polsko-bułgarskie zbliżeniu na polu piłki nożnej, byliśmy pierwsi, którzy myśl tę podjęli z entuzjazmem, szczerze i intensywnie za nią agitując.

Kiedy przyszła chwila wyboru ekspedycji, poruszyliśmy wszystkie sprężyny, by do Sofii wyjechał skład, wolny od piętna rezerwy reprezentacyjnej.

Szczere, prawdziwie serdeczne przyjęcie, z jakim spotkaliśmy się w stolicy Bułgarii, utwierdziło nas w słuszności zajmowanego stanowiska. Mecz nie wypadł wprawdzie tak efektownie, jak oczekiwaliśmy, jednak po wyniku, który żadnej ze stron nie przyniósł zwycięstwa, rozeszliśmy się w atmosferze przyjaźni jeszcze bardziej pogłębionej — wzajemnym szacunkiem. Opuszczając gościnne progi bułgarskie cieszyliśmy się, że za rok będziemy mogli choć w części odwdzięczyć się za tak żywo okazywane nam sympatie.

Niestety, spotkanie rewanżowe w r. 1938 nie doszło do skutku nie z naszej winy. Przez pewien czas obawialiśmy się nawet, że cienka nić nowego kontaktu całkowicie się zerwie. Toteż z tym większą radością przyjęliśmy zawiadomienie o gotowości przyjazdu piłkarzy bułgarskich w roku bieżącym.

Niestety, z miejsca wyłoniła się trudność. Wobec wcześniejszego ustalenia terminarza nie było możności przyjęcia miłych nam gości w Warszawie. Przyznajemy szczerze, że projekt PZPN ugoszczenia w Katowicach nie był zbyt szczęśliwy. Dlatego też z zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość, że PZPN zdecydował się zmienić miejsce spotkania.

Nie przypuszczaliśmy jednak, że do listu, zawiadamiającego piłkarzy bratniego narodu słowiańskiego o szczęśliwej zamianie, należy prócz tego dołączyć broszurkę, któraby wyjaśniała czym jest Kraków i jaka jego rola w Polsce.

Kierownicy piłkarstwa bułgarskiego, zasugerowani stołecznym charakterem Warszawy, przeoczyli zapewne, że w murach podwawelskiego grodu prastarej stolicy Polski zaklęte są najświętsze tradycje narodu. Że Kraków jest dla nas symbolem wielowiekowego duchowego dorobku, strażnikiem wielkich relikwii prochów królewskich, grobów mocarzy ducha i sarkofagu Wielkiego Marszałka.

Kraków sanctuarium, w którym gościmy jedynie najgodniejszych i najbardziej drogich. Dlatego też odmowa i motywacja Bułgarów jest dla nas nie tylko przykrą ale i —bolesną niespodzianką!

■

Drugim argumentem Bułgarskiego Związku jest nieodpowiednia rzekomo reprezentacja Polski.

Z miejsca należy stwierdzić, że nigdy nie padła z naszej strony propozycja rozegrania meczu z naszym Teamem B! Spotkanie mieć ma charakter pełno reprezentacyjny, figurować będzie w oficjalnych statystykach Międzynarodowej Federacji jako mecz: Polska — Bułgaria.

Czy wstawimy tych, czy innych graczy jest rzeczą obojętną. Do historii przejdzie suchy wynik bez jakichkolwiek komentarzy.

Możemy zapewnić przyjaciół bułgarskich, że bynajmniej ich nie lekceważymy i nie mamy najmniejszej ochoty z góry oddawać im zwycięstwa. Wystawimy zespół możliwie najsilniejszy, znajdzie się w nim sporo zawodników, których nie zabraknie w drużynie olimpijskiej w Helsinkach! Również przed dwoma laty zarzucono nam, że jedziemy w niekompletnym składzie, W tym „niekomplecie" był i Piontek, i Wostal, i Dytko, i Wasiewicz, i Góra, i Twórz i Gemza. Nazwiska dostatecznie wymowne.

Dlatego też nie możemy przyjąć i drugiego motywu do wiadomości. Wolno nam ostatecznie grać w jednym dniu na dwu frontach, wolno nam rozdzielać siły tak, jak uważamy za konieczne, a czy ktoś dla ułatwienia sobie orientacji nazwie jeden Team „A", a drugi „B", to już jest doprawdy nieważne.

Przyjaciołom bułgarskim powinno wystarczyć oświadczenie, że w Krakowie znajdą się w obliczu — Reprezentacji Polski!

Nie obejdzie się bez przeszkolenia

Druga rewia piłkarzy reprezentacyjnych

Nie przetrawiliśmy jeszcze należycie rewii krakowskiej, a już trzeba było pakować manatki na przegląd w Będzinie.

Dobrze się stało, że w tak krótkim czasie przepuszczono przez filtry ponad dwudziestu graczy, nie licząc naturalnie przeciwników obu reprezentacji.

Pokaz będziński nie mógł zadowolić pełnych wymogów, nie mniej jednak utwierdził w przekonaniu, że nie brak w Polsce graczy, z których da się jeszcze wiele wydobyć. Przekonał również, iż dziesięcio czy czternastodniowy **kurs przeszkoleniowy** jest nie mniejszą koniecznością, niż powierzenie całej tej pracy przygotowawczej trenerowi. Kapitan sportowy nie jest w stanie (ani nie jest to też jego obowiązkiem) ćwiczyć reprezentację. Może on co najwyżej dać pewne dyrektywy, może wyrazić swoje postulaty, bezpośrednia opieka nad zawodnikami spoczywać musi jednak w ręku specjalnego człowieka.

Kurs kosztuje! W Polskim Związku Piłki Nożnej obecnie się nie przelewa, jest to jednak stan przejściowy, aż do najbliższych... zbiorów. PZPN jest dobrze zapisany na rynku kredytowym, toteż nie trudno będzie mu wystarać się o potrzebne sumy i jak słyszeliśmy już je nawet uzyskał.

Spodziewamy się więc w najbliższym czasie dokładnego określenia terminu kursu przygotowawczego, który musi się odbyć przed meczem z Belgią. Było by rzeczą bardzo pożądaną, gdyby udało się zgromadzić na nim pełne dwie drużyny, a nawet o kilku rezerwowych więcej.

Optycznie — nie dobrze

Tyle na temat ogólny. Gdy chodzi o szczegóły będzińskie, to, jak stwierdziliśmy w krótkim telefonogramie, wrażenie optyczne nie było najlepsze. Ściślej mówiąc, były momenty dobre i złe, a ponieważ te ostatnie przeważały, stąd i może do pewnego stopnia rozczarowanie, szczególnie gdy chodzi o widownię, która wyobrażała sobie zapewne nieco inaczej reprezentację Polski. Pełną rekompensatą za ewent. zawód było zwycięstwo własnej drużyny, która trzymała się przez cały czas bardzo dzielnie, potwierdzając dobrą opinię, jaką cieszy się od pewnego czasu w Polsce.

Z graczy powołanych przez p. Kałużę nie zjawili się Kinowski z powodu kontuzji oraz Schreier z powodu dolegliwości w nerkach. Z tej przyczyny zobaczyliśmy na boisku Pieca I oraz Bryłę.

Skrzydłowy Naprzodu podobał nam się mniej niż w Krakowie, gdzie również nie był najlepszy. Takim graczom jak Piec I najbardziej potrzeba kursu i odpowiedniego otoczenia, którego brak mu widocznie we własnym klubie! Pod koniec widzieliśmy już kilka lepszych zagrań, toteż przypuszczamy, że przy treningu Piec dojdzie do zwykłej formy.

Nadzieja Fabloku

Na prawym łączniku był naprzód Klimza, później Kula, który rozpoczął grę na pozycji lewej. Klimza jest jeszcze dość surowy, nie mniej jednak nie rezygnowalibyśmy tak prędko z zawodnika o doskonałych walorach fizycznych, a zapewne ambicji i dobrych chęciach. Klimza nie będzie może w najkrótszym czasie graczem błyskotliwym, może jednak odegrać rolę bombardiera Goda z czasów olimpiady.

God niestety nie spełnił oczekiwań. Był wciąż jeszcze ociężały. Nie ten sam gracz, którego tak często wyróżnialiśmy z racji bojowości, energii i skuteczności. God skarżył nam się na ciężką „harówkę", jaką są mistrzostwa w Lidze śląskiej. Możemy mu też wierzyć, że nie jest zabawką walczyć na Śląsku o punkty.

Znacznie więcej oczekiwaliśmy od Kuli. Sympatyczny Polonista w obcym otoczeniu jakoś się zgubił. Mamy wrażenie, że chcąc wypaść jak najlepiej stracił głowę, starał się grać inaczej, niż zazwyczaj i dlatego wyszło gorzej. Być może też, że wziął sobie do serca uwagi p. Kałuży na temat pociągu do zbytniego dryblowania. W każdym razie Kula nie był na boisku będzińskim tym dobrym technikiem, jakim jest w Polonii, gdzie umie ściągnąć w przeciwnika i dobrze rzucić w bój skrzydłowego.

Popisowy Artur

O tym, że Artur zna wszystkie arkana zawiłej techniki piłkarskiej wiedzieliśmy od dawna. Tym razem zaskoczył nas jednak jeszcze i doskonale myślowo opanowaną grą. Ani przez sekundę nie stał na miejscu. Wybiegał na pozycje, zwalniał się zgrabnie spod opieki przeciwnika, jednym słowem: był prawdziwym motorem ofensywy. Dodajmy do tego dobrą dyspozycję strzałową, a otrzymamy niemal nienaganną sylwetkę. Gra jego zasługiwała tym bardziej na uwagę, że przeciwnik walczył ostro i energicznie, a Artur nie należy do mocarzy. Gdyby była gwarancja, że Wiślak zdobędzie się na podobną formę również w reprezentacji mielibyśmy rozwiązaną kwestię środkowego napastnika. W każdym razie wypróbowanie Artura z Wilimowskim i Piontkiem u boku jest wskazane.

Do korzystniej prezentujących się postaci należał również Kulawik na lewym skrzydle. Nie jest on indywidualnością na miarę Wodarza, nie mniej jednak otrzymawszy piłkę umie ją podciągnąć do przodu i zupełnie dobrze dośrodkować. Kulawik ma szansę, na zajęcie pozycji w rezerwie.

Trójka pomocy

W pomocy Danielak nie miał swego dnia. Dobremu technikowi złe boisko dawało się szczególnie we znaki. Poza tym przeciwnik prowadził grę przeważnie półgórą, a pojedynki główkowe nie były specjalnością Warciarza. Zarzucić moglibyśmy również grę taktycznie bez wyrazu. Pomoc nie trzymała się ani obrony ani napadu, nie umiała znaleźć złotego środka, stąd luki. Była w tym wina nie tylko środkowego, ale i bocznych, którzy znalazłszy się w obcym otoczeniu ni zawsze rozumieli się z partnerami.

Sumara był wcale dobry. Nie gra na ślepo, lecz myśli. Wykonanie pozostawia jeszcze niejedno do życzenia, ale są to braki, które dadzą się przez trening usunąć. Jabłoński grał początkowo jakby z wewnętrznymi hamulcami, trzymał się kurczowo jednego miejsca, toteż obrońca Bryła niejednokrotnie wyręczał go w wyjściach do przodu. Później krakowianin nabrał animuszu i parokrotnie energiczniej już interweniował.

Piątek woli — na prawo

W obronie Piątek udowodnił, że nie jest rzeczą obojętną, czy stoi się po stronie prawej czy lewej. Mając kryć lewą połać boiska czuł się mniej swobodnie, nie wychodziły wykopy, nie był też tak czysty tackling. Bryła robił wrażenie gracza bardziej energicznego i skutecznego. Szwankowała wielce strona taktyczna, jednak pamiętamy o tym, że była to ad hoc złączona para, która musiała by się dopiero zgrać i należycie zrozumieć. Mrugalla w bramce był bardzo dobry i pewny.

Bilansując możemy stwierdzić, że zgromadzony przez p. Kałużę w Będzinie materiał piłkarski nadaje się do dalszej obróbki z wcale niezgorszymi widokami na przyszłość.

Dobry partner treningowy

Słów kilka poświęcić musimy jeszcze reprezentacji Zagłębia. Podobała nam się werwa, zapał i ambicja, z jaką szła ona w bój. Cechy te nie były by jednak wystarczające dla pochlebnej oceny. Widzieliśmy więc również zupełnie płynną, nieskomplikowaną kombinację, sprawne przerzucanie piłki od gracza do gracza i to najprostszą drogą półgórą całkiem wedle tzw. lotnej kombinacji węglerskiej. Obrońcy wchodzili energicznie i szybko, pomocnicy nie dopuszczali do rozwinięcia się przeciwnika idąc w momencie posuwania się własnego ataku zdecydowanie do przodu. Atak grał z rozmachem, jednak w miarę zbliżania się do bramki tracił tempo i spokój. Z tej zapewne przyczyny wiele niewyzyskanych sytuacji i sporo spudłowanych strzałów.

W każdym razie reprezentacja Zagłębia zasługuje na uwagę. Przede wszystkim nadaje się doskonale na partnera sparingowego, gdyż potrafi zmusić przeciwnika do rozwinięcia pełnej gry i wydobycia na wierzch wszystkich walorów. Zagłębianie grają wprawdzie energicznie i ambitnie, jednak nie tak znów ostro, by wynikły z tego jakieś przykre komplikacje. (ns)

Sensacja finału Pucharu Anglii

LONDYN, 29.4. — Dziś na stadionie Wembley rozegrany został finał pucharu piłkarskiego Anglii, w którym Portsmouth pokonał Wolverhampton Wanderers 4:1 (2:0). Na meczu, któremu przyglądało się 100.000 widzów, obecna była angielska para królewska.

Portsmouth od początku przejął inicjatywę gry i błyskawicznymi wypadami obu skrzydeł groził stale bramce Wolverhampton. Dwie pierwsze bramki padły po indywidualnych wypadach napastników Portsmouth i spowodowane zostały energiczną grą obrony Wolverhampton. Po przerwie Portsmouth błyskawiczną kombinacją zdobył trzeciego goala, zapewniając sobie w ten sposób zwycięstwo. Teraz nastąpił okres przewagi Wolverhampton, którego napastnicy nie mogli jednak przełamać żelaznej obrony Portsmouth. W 65-ej minucie Wolverhampton zdobył honorową bramkę, jednak w kilka minut potem zdobywca dwuch goali Portsmouthu, Parker, ustalił wynik dnia 4:1.

Zwycięstwo Portsmouthu było nieoczekiwane, ale zupełnie zasłużone. Silna drużyna Wolverhampton nie wytrzymała napięcia meczu finałowego i załamała się zupełnie po utracie dwóch bramek. Najlepszym graczem na boisku był prawy łącznik Portsmouth, Barlow, który zaledwie 6 tygodni temu sprzedany został temu klubowi przez Wolverhampton za 6.000 funtów sterlingów.

Notatnik lekkoatlety

Zwycięstwo olimpijskie

AMBICJĄ KAŻDEGO POLAKA!

POLACY POJADĄ DO UNGWARU

Zaprojektowany przez Związek węgierski mecz lekkoatletyczny Polska Południowa — Węgry Północne w Ungwarze lub Koszycach dojdzie niemal z pewnością do skutku. Okręg lwowski wyraził już na to swą zgodę i wspólnie z okręgiem krakowskim ustalili skład reprezentacji, jako termin wysunięto dzień 16 lipca.

WARSZAWA — AKADEMIA W. F.

W dniu 3 maja odbędzie się mecz lekkoatletyczny mężczyzn Warszawa — Akademia W. F. W skład Warszawy wejdą następujący zawodnicy: 100 m — Mozolewski, Sulikowski, Łopuszyński I.; 400 — Zabłotowski, Grosicki, Matelski, 800 — Winecki, Staniszewski i Śliwak, 4x1500 — Libera, Gałuszko, Osiński, Skowroński, 110 pł. — Sulikowski, Gierutto, Maciaszczyk, 4x100 — Sulikowski, Mozolewski, Łopuszyński I, Gierutto. Wzwyż: Gierutto, Gedziorowski, Prusak. Wdal — Sulikowski, Mozolewski, Gedziorowski. Tyczka — Gierutto, Maciaszczyk, Łopuszyński. Oszczep — Oburczyk, Gierutto, Szwabowicz. Kula — Gierutto, Lampe i Mańk I.

CROSS ŁKS

ŁÓDŹ, 30.4. — Tel. wł. Dziś odbył się po raz X doroczny bieg na przełaj ŁKS na dystansie 27 km. Na starcie 15 zawodników, m. in. jeden z zamiejscowych, Ciesielski z Bydgoszczy. Zwyciężył Irzykowski (ŁKS) w czasie 1:04:53, o 2 długości przed Szostakiem ze Zjednoczonych. Wyścig został jednak unieważniony, gdyż żaden z 15 zawodników nie przebył właściwej trasy. Wyścig będzie powtórzony 25 maja.

LEKKOATLECI AZS ĆWICZĄ

Wczoraj na stadionie w parku Paderewskiego odbyły się wewnętrzne zawody AZS-u, które wprawdzie nie przyniosły rewelacyjnych wyników, ale udowodniły, że „wielki kryzys" trwający od kilku lat, mija. Wśród 30 zawodników startujących wczoraj, lwia część to młodzież szkolna.

Wyniki: 100 yar. — Trojanowski 10,6 s., 300 m — Sulkowski 27,9 s., 1000 m—Holfeier 2.59, 3 km — Holfeier 10 min., 4x100 — 1-sza drużyna 45,7.

Skok wzwyż — Nicolan II (16 lat) 171 cm, skok w dal —J Nicolan II — 6.05.

Panie: 60 m — Wolfkmówna II — 8,4 s.,

MISTRZOSTWA DRUŻYNOWE KL. C.

W myśl uchwały walnego zgromadzenia, komisja sportowa PZLA opracowała regulamin mistrzostw drużynowych także i dla klasy „C".

Program mistrzostw pozostaje taki sam, jak w wyższych klasach, za wyjątkiem jednego punktu: zamiast sztafety składanej (300 — 300 — 200 — 200 — 300 — 300) rozgrywana będzie sztafeta 100 — 200 — 300 — 400, przy czym punktacji szukać należy w tabeli fińskiej pod rubryką 800 mt. i mnożyć ją przez 4-ry (jako łączny wynik 4 biegowy).

Drużyna kl. C liczyć może minimum 16 u dzi (o 2 mniej).

Mistrzostwa drużynowe kl. C, które (bez względu na wynik) nie upoważniają do ubiegania się o mistrzostwo Polski, a decydują jedynie o awansie zwycięzców do kl. B, rozgrywane będą w terminie, który okręg uzna za najdogodniejszy.

Regulamin mistrzostw drużynowych (we wszystkich klasach) rozesłany zostanie w najbliższym czasie do okręgów, w formie wkładki do przepisów PZLA. (t)

LEKKOATLECI NA BIEŻNI

LWÓW, 30.4. — Tel. wł. — Na boisku Pogoni odbyły się dzisiaj pierwsze w sezonie zawody lekkoatletyczne. Uderzała wielka ilość startujących zawodników. Lepsze wyniki osiągnięto w następujących konkurencjach: 100 m Orlewicz 11,2, 200 m — Orlewicz 24, skok w dal Niemiec 6,37.

NA PRZEŁAJ W GRUDZIĄDZU

GRUDZIĄDZ, 30.4. — Tel. wł. — W biegu na przełaj o nagrodę prezydenta miasta p. Józefa Włodka, rozegranym na dystansie ok. 3 km, pierwsze miejsce zajął Dziuba (MKS) w czasie 12:24 przed Kazanowskim (Sokół) 12:24,4. Drużynowo zwyciężył K. S. Mechanik, zdobywając nagrodę na własność.

REKORD MŁOTU W BYDGOSZCZY

BYDGOSZCZ, 30. 4. — Tel. wł. — W biegu na 3 km z przeszkodami o mistrzostwo Pomorza zwyciężył Kamyk (Z. S. Gdynia) w czasie 10:41 przed Szuleem (WKS Bydgoszcz), Startowało 150 zawodników.

W ramach zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo miasta, Kordas (Sokół Bydgoszcz) uzyskał w rzucie młotem wynik 46 m, 35 cm.

Marian Hoffmann, odbywający służbę wojskową we Włodzimierzu, osiągnął w ramach próby na POS 640 cm. — skok w dal; 11,5 sek. — 100 m. (bieg odbył się na trawie).

DZIEDZICZNE ZDOLNOŚCI

W roku 1904 Amerykanin Lightbody wygrał 800 i 1500 mt, na Olimpiadzie. Teraz syn jego, student uniwersytetu w Harvard biega 400 mtr poniżej 48 sek. i jest kandydatem do sztafety olimpijskiej 4 x 400.

48,3 osiągnął na 400 mtr słynny średniodystansowiec włoski Lanzi. Oberweger rzucił dyskiem 48.94. Beviacqua przebiegł 5 klm. w 15:14.

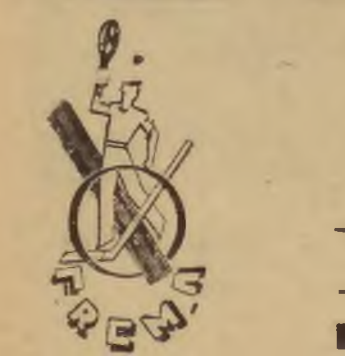
Odpowiedzi Redakcji

P. Henryk Zab., Włocławek. Zasady organizacji klubów i stowarzyszeń. Rusecki i Posner — Główna Księgarnia Wojskowa.

P. T. Poch, Chyrów. Wymaga Pan od nas informacji równej historii klubów. Wszak meczów takich było w ciągu 30 lat ich istnienia dziesiątki. Wątpię, czy nawet same kluby zechcą sporządzić komuś pełną listę wypraw. Trener ten jest i już działa. Czy efekt będzie zaraz — to wątpliwe. Zdaniem naszym propagandowo więcej zrobiła ta druga, co nie umniejsza zasług „faworytki" Pana.

P. K. K., Kępno. Dziękujemy, ale z propozycji nie skorzystamy.

P. P. Członkom ekspedycji piłki ręcznej do Rygi uprzejmie dziękujemy za pamięć o Przeglądzie Sportowym i gratulujemy... niedzielnego rewanżu.



7 zagranicznych deklaracji

o mistrzostwach bokserskich Europy na terenie Warszawy

Komitet FIBA zdecydował jednomyślnie, iż następne mistrzostwa bokserskie Europy odbędą się w Polsce. Od imprezy tej dzielą nas pełne dwa lata, tym niemniej jest rzeczą interesującą, jak przyjęli tę decyzję kierownicy poszczególnych ekspedycyj. W sprawie tej przeprowadziliśmy ankietę w Dublinie, oto jej wyniki.

Prezes FIBA Oscar Söderlund

— Stanowiska swojego nie ukrywałem. Podkreśliłem na posiedzeniu komitetu FIBA, że sprawa powierzenia organizacji mistrzostw nie może być kwestią targów na płaszczyźnie finansowej. Pozycja, jaką boks Polski zajął w Europie rozstrzygnęła tę kwestię. Zwycięstwo Polski w Dublinie potwierdziło słuszność naszej decyzji.

Nie mogę w chwili obecnej złożyć wiążącego oświadczenia, co do ilości pięściarzy, który będą delegowani przez Szwecję na mistrzostwa Europy w r. 1941. Przypuszczam jednak, że wyślemy pełną ósemkę. Mamy wielu młodych zawodników, którzy podczas Olimpiady przejdą międzynarodowy chrzest bojowy i właśnie w r. 1941 w Polsce powinni okazać się dojrzałymi, pełnowartościowymi pięściarzami.

Wbrew temu, co się głosi, przypuszczam, że Tandberg pozostanie amatorem, a moim cichym faworytem jest Stig Kreuger z wagi muszej, który zapewne zaawansuje do kategorii wyższej, co bynajmniej nie powinno zmniejszyć jego wartości. Nie pojechał on do Dublina, gdyż przechodził grypę z komplikacjami, ale na Olimpiadzie i w Polsce powinien sprawić niespodziankę.

Znamy siłę polskiego pięściarza i dlatego przybędziemy do was na mistrzostwa Europy w pełnym szyku bojowym.

P. Mazzia (Włochy)

Kierownik ekipy włoskiej Comandatore Mazzia, spełniał szereg funkcyj w Dublinie. Gdy po skończonych walkach, inni działacze szybko opuszczali stadion, p. Mazzia uwijał się w hali telefonów wśród dziennikarzy, oczekując połączenia z Rzymem. Nie łatwo więc uzyskać było z nim rozmowę. Wreszcie udaje nam się to w hotelu Hibernian w obecności p. Franciszka Rybarczyka. Na zadane pytanie p. Mazzia oświadcza, zwracając się do p. Rybarczyka:

— Oto moja ręka, że wyślemy do Polski pełną ósemkę. Przecież związki nasze łączy nie od dziś datująca się przyjaźń. Pierwszy wasz wielki sukces odnieśliście w naszej ojczyźnie na mistrzostwach w Mediolanie. Będziemy się starali o rewanż... — dodaje z uśmiechem p. Mazzia, dając do zrozumienia, że ambicję bokserów włoskich będzie nie zajęcie drugiego miejsca, za Polską, jak w Mediolanie, lecz zdobycie mistrzostwa.

Artur von Kankowszky (Węgry)

— Przyjaźń polityczna, jaka łączy Węgry i Polskę ułatwi nam znacznie nasze zadanie. Zapewne zdaje pan sobie sprawę, że związek węgierski nie rozporządza w chwili obecnej, ani dostatecznym kapitałem, ani odpowiednią klasą zawodników. Do roku 1941 znajdziemy jednak wielu nowych, młodszych zawodników. Twierdzenie swoje opieram na wynikach ostatnich mistrzostw. I dlatego mogę oświadczyć, że na najbliższe mistrzostwa Europy w r. 1941 barwy węgierskie reprezentować będzie szóstka, może nawet i ósemka zawodników. Na wyjazd do Polski nasze władze państwowe nie odmówią nam subsydiów. Nie ma więc obawy, iż w przeddzień wyjazdu pusta kasa bokserskiego związku węgierskiego zmusi nas do okrojenia ekspedycji.

P. Ertamo (Finlandia)

— Wyjazd do Dublina kosztował nas 10.000 marek fińskich od osoby. W tych warunkach nie mogliśmy wysłać większej ekspedycji. Znam koszty wyjazdu do Polski. Nie przekroczą one 2.000 marek od osoby. Niewątpliwie związek wyśle na najbliższe mistrzostwa pełną ósemkę. Pewne trudności może sprawić obsadzenie wagi ciężkiej. Karpinen, który obecnie walczy w tej kategorii, nie ma przed sobą przyszłości. Jeśli w najbliższym czasie nie znajdziemy zastępcy, ekspedycja nasza zmniejszyłaby się o jedną osobę. Uważam, że w kategorii ciężkiej nie można ryzykować, wysyłając zawodników początkujących. Do Polski przyjedziemy na pewno.

Van der Stappen (Belgia)

— Za 3 dni na oficjalnym posiedzeniu związku będę składał sprawozdanie z udziału naszego w Dublinie. Zreferuję wówczas belgijskiemu związkowi uchwałę o powierzeniu Polsce następnych mistrzostw. Przypuszczam, że znajdą się fundusze na wyjazd do Polski. W zależności od stanu kasy, ustalimy ilość reprezentantów.

Zdajemy sobie sprawę, że w naszych warunkach nie możemy liczyć na sukcesy. Z ósemki, która startowała w Dublinie zapewne nikt nie pozostanie amatorem. Ale to nas nie zraża. Kto wie, może właśnie w tym czasie pojawi się w Belgii talent na miarę Legranda, który w Polsce zrobił taką furorę.

Sędzia Matsov (Estonia)

— Cieszę się, że mistrzostwa odbędą się w Polsce. Estonia głosowałaby za Polską, gdyby przeprowadzono ankietę przd mistrzostwami w r. 1939. Nie mogę przesądzać sprawy, ale zapewniam pana, że zrobię wszystko, aby do Polski przyjechać z ośmioma pięściarzami we wszystkich kategoriach. To jest moja ambicja. Dołożę też wszelkich starań, aby drużyna nasza była należycie przygotowana.

— Prace przedolimpijskie poprowadzimy z uwzględnieniem mistrzostw w r. 1941. Sądząc z sugestyj naszego Komitetu Olimpijskiego, do Helsinek wyjedzie tylko czterech bokserów, ale do Warszawy, jak zaznaczyłem, wyślemy ośmiu.

P. Aurelin (Rumunia)

Do Dublina przyjechał sędzia rumuński p. Aurelin. Nie prowadził on walk, gdyż związek rumuński dotychczas nie zlikwidował zatargu z Węgrami w sprawie międzypaństwowego meczu, zakończonego awanturami.

P. Aurelin odnosi się entuzjastycznie do pięściarstwa polskiego.

— Gratuluję wam podwójnego sukcesu. Wygraliście na wszystkich frontach. Zdystansowaliście kilkanaście państw, a nie sądzę, abyście na mistrzostwach w Polsce pozwolili się wyprzedzić.

Niestety, nie mogliśmy brać udziału w mistrzostwach w Dublinie, gdyż zawodnicy nasi odbywają służbę wojskową, ale do Polski przyjeżdżamy w pełnej obsadzie.

Od Mediolanu skład osobowy ulegnie całkowitemu odmłodzeniu. Może tylko Radan obecnie najlepszy nasz bokser pozostanie w drużynie. Osea, który pokonał Cwitha w Mediolanie, jest zawodowcem.

Zechce pan pozdrowić sportowców polskich i zapewnić, że ich sukcesy odbijają się głośnym i radosnym echem wśród sportowców rumuńskich.



Prasa irlandzka chwali Polaków

Prasa irlandzka, która w trakcie turnieju niezawsze pisała z sensem, przyniosła bardzo obiektywne i rzeczowe sprawozdania z walk finałowych. M. inn. większość dzienników ma odwagę przyznać, że walka Dowdall — Czortek była zupełnie wyrównana i że wobec tego zwycięstwo powinno było przypaść Polakowi, który „zrobił" tę walkę i przez cały czas prowadził atak.

Tę zmianę nastrojów w prasie dublińskiej tłomaczymy sobie tem, że sprawozdania z walk wstępnych pisali początkujący reporterzy, dla których każdy Irlandczyk był bogiem i powinien był odnieść zwycięstwo, a finały oceniali szefowie działów sportowych, wytrawni znawcy boksu zawodowego.

Dla przykładu przytoczymy mały wyciąg ze sprawozdań końcowych.

„Sunday Independent":

Dowdall nigdy w życiu nie stoczył takiej walki jak wczorajsza przeciw Czortkowi. Jego zachowanie się w ringu było wspaniałe, jego znakomita praca nóg raz po raz myliła polskiego pięściarza. Pozatem w czasie zwarcia jego ręce stale znajdowały się wewnątrz rąk przeciwnika i wskutek tego bił on o wiele czyściej od Czortka.

W trzeciej rundzie Dowdall był kilkakrotnie blisko rozstrzygnięcia walki na swoją korzyść (jest on pierwszym, któremu to udało się zrobić z Czortkiem), ale w ostatnich dwu minutach został on niespodziewanie zamknięty przy sznurach przez Polaka, bijącego jak maszyna.

Ponieważ jednak Dowdall przez cały czas bił czyściej, wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie to decyzja „o włos". Werdykt oddał zwycięstwo Dowdallowi, ale mojem zdaniem uniesiona być powinna raczej ręka Czortka".

Ta sama gazeta pisze o walce Kolczyńskiego z Agrenem:

„Była taka chwila w pierwszej rundzie, kiedy Agren wstrząsnął Kolczyńskim, ale Polak szybko wrócił do siebie i w dalszych dwu starciach był nieco szybszy i nieco dokładniejszy w ciosach od Szweda".

O Pisarskim:

„Pisarski był lepszym bokserem: używał mądrze lewą i bił się bardziej płynnie od Estończyka. Poza tem okazał się on dostatecznie silny, by przetrzymać nieustające ataki Raadika i dopiero w ostatniej minucie ostatniej rundy zaczął odczuwć ciosy Raadika w korpus.

Decyzja na korzyść Raadika jest w mojem pojęciu niezasłużona, ale ponieważ on ani na chwilę nie osłabł w swojej ofenzywie — nie można jej nazwać orzeczeniem rażąco złym".

O Szymurze:

„Musina był wyjątkowo szybki jak na półciężkiego i kontrował sprytnie, ale Szymura szedł naprzód lewym prosty i prawy na szczękę, tak że Włoch nie zawsze zdążył umknąć wzdłuż lin.

Musina bił w końcowej rundzie o wiele czyściej od Polaka, który miał skłonności do trzymania, ale w każdym razie zwycięstwo Musiny było wściekle niskie".

Jest to recenzja najciekawsza i najobjektywniejsza. Z innych pism wyciągamy tylko bardziej oryginalne uwagi.

„The Irish Press":

„Walka Dowdalla z Czortkiem była najpiękniejszym widowiskiem wieczoru. Zwycięstwo Dowdalla było szczęśliwe, ale sądzimy, że na decyzji sędziów zaważyło ostrzeżenie udzielone Polakowi w pierwszej rundzie. Przeszło ono niepostrzeżenie dla większości widzów. (Bo żadnego ostrzeżenia nie było. Sędzia Schroeder zwrócił poprostu uwagę na konieczność ostrożnego posługiwania się głową podczas ataku — przyp. naszego sprawozdawcy).

„Irish Independent":

„Prawdziwy sekret sukcesu Dowdalla polega na tem, że zawsze on wiedział, kiedy Czortek chce go przyprzeć do muru. Wtedy zamiast próbować uników i w rezultacie obrywać ciosy, Dowdall stawał i oddawał Polakowi cios za ciosem w zaciętej wymianie przy sznurach.

Sądzę, że sukces Dowdalla był największą niespodzianką tygodnia. Dowdall został pokonany w tegorocznych mistrzostwach Irlandii i dostał miejsce w reprezentacji dopiero po wygraniu eliminacji. Jego ostatnia forma nie była przekonywująca, jego doświadczenie — ograniczone i mało ludzi oczekiwało by zaszedł on w mistrzostwach daleko. Jednak Dowdall poprawiał się w każdej walce, a jego spotkanie z Czortkiem było największym przeżyciem finałów.

Wszystkie walki finałowe były tak równe, że siedmiu zwycięzców można byłoby uznać za pokonanych i nie popełniłoby się przytem poważniejszego błędu".

Dobry sekundant

Kiedy kapral armii irlandzkiej Charles Evenden stanął oko w oko z rekrutem armii polskiej Antkiem Kolczyńskim, serca Irlandczyków zabiły żywiej. Była to dla nich jedna z najważniejszych walk turnieju.

Evenden przygotowywał się do spotkania bardzo starannie. Obejrzał sobie Polaka podczas pierwszej walki z Belgiem i zdecydował, że „Kolka" jest do pobicia. Do opracowania planu taktycznego Evenden powołał Clancy'ego, jako że rudy Irlandczyk spotkał się z Polakiem już dwa razy i zna jego system na pamięć.

Trener p. Stamm mówi:

— Jak zobaczyłem Clancy'ego, byłem o wynik spokojny. Taki sekundant, który w ciągu minuty przegrał przez nokaut, nie może być dobrym doradcą. Jego obawy udzielą się pupilowi.

Rzeczywiście, Evenden był nastawiony tylko na obronę i nie myślał o wygraniu spotkania. Losy meczu rozstrzygnęły się w ciągu pierwszych 30 sekund. Rekrut zawadził prawym sierpem kaprala i ten już więcej nie przyszedł do siebie, aż do chwili ostatecznej interwencji sędziego.

Rozmawiałem z Clancym po meczu.

— Kolczyński jest bardzo silny i ma dobry cios. Ale...

— Co takiego?

— Ja myślę, że teraz pokonałbym Polaka. Poznałem jego sposób walki i przypuszczam, że dałbym mu radę. W Berlinie w roku zeszłym byłem chory, tym tłomaczy się moja niespodziewana porażka. Teraz byłoby inaczej. Będę dążył do rewanżu!

Cenzury za Dublin

wystawia p. Hieronimus bokserom polskim

P. Hieronimus, kapitan związkowy niemieckiego związku bokserskiego, wrócił z Dublina w czwartek, a już w sobotę wyjechał do Genewy na posiedzeniu Międzynarodowego Związku bokserów zawodowych.

Udało się jednak zamienić z nim parę słów na temat Dublina.

„Jak podobali się panu bokserzy polscy".

Bardzo Jasiński, bokser defensywny miał ciężką przeprawę z Nardechia, ale odegrał swą rolę doskonale z Polakiem trudno walczyć: jest inteligentny, ma doskonałą postawę. Jednym słowem to wielki talent, który stawiam już dziś przed Rotholcem.

Sobkowiak miał pecha, że trafił od razu na mistrza Europy Sergo, z którym walczył dobrze. Mimo to twierdzę, że Sobkowiak, nie jest już tym czym był dawniej. Zato doskonale bił się Czortek. Jak wszyscy piórkowcy miał Polak ciężkie mecze i musiał do finału przepychać się łokciami. Jeśli przegrał z Dowdalem, to tylko dlatego, że nie mógł już wytrzymać własnego tempa. Gdyby lepiej rozłożył swe siły byłby mistrzem Europy. Ale ręczę moją głową, że Czortek gładko wygrywa następną walkę z Irlandczykiem.

Kowalski sam jeszcze nie wie, co w nim tkwi i dlatego nie umie swego wielkiego talentu wyeksploatować w czasie walki. Tu otwiera się wdzięczne pole do popisu dla Sztama. Gdyby Kowalski nabierze więcej zaufania do siebie będzie nie do pobicia w Europie. Dla mnie jest już dziś obok Nürnberga najlepszą wagą lekką.

Pisarski zrobił w Dublinie więcej, niż oczekiwaliśmy. Polak ma doskonałe warunki techniczne i odrobinę szczęścia. Był niewątpliwie jedną z najsympatyczniejszych osobistości na ringu dublińskim. Z sukcesu Pisarskiego Polacy mogą się bardzo cieszyć.

Mile zdziwiony byłem Szymurą. W meczu z Musina miał stale lekką przewagę i wygrał spotkanie.

Dla mnie moralnym mistrzem Europy jest Szymura, a nie Musina.

Pilat? Obsada wagi ciężkiej domaga się zmiany. Widziałem już trzy mecze Pilat — Runge. Za każdym razem Polak trafił przynajmniej raz Niemca, który był wstrząśnięty. Tym razem Runge nie dostał ani razu. A Runge nie jest w najlepszej formie.

A Kolczyński?

Tak, Kolczyński. Kolczyński zdobył tytuł zasłużenie, ale nie pokazał formy z poprzednich występów. Wskutek służby wojskowej stracił precyzję ciosu. Teraz bije częściej — często w powietrze — ale już nie z tą „kolczyńską" dokładnością, która była jego największym atutem. Sztam musi się nim zająć W tej formie Kolczyński łatwo może przegrać z naszym Murachem.

„Czy sekundowanie Polakom było dobre?"

„Znakomite. Było wprost wzruszające, jak opiekował się Sztamm swymi pupilami. To stary wyjadacz, ten maleńki Polak, nauczył się wiele w Ameryce. Z innym sekundantem nie zrobiliby Polacy tyle w Dublinie.

Czy myśli pan że narybek niemiecki odegrał by w Dublinie wielką rolę?".

Nie. Załamali by się zato nerwowo i stracilibyśmy wiele, nadzieję na przyszłość. Z załamaniu się boksu niemieckiego nie może być wogóle mowy. Przeciwnie, mamy narybek, który za rok, dwa, może już w Helsinkach, pokrzyżuje wszystkim plany.

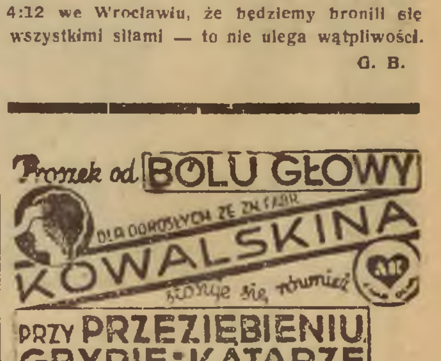
„Co będzie teraz, po mistrzostwach".

„Przede wszystkim bokserzy odpoczną. W ostatnich 4 miesiącach rozegrali 20—24 spotkań to znaczy co 5 dni jeden ciężki mecz. Trochę za dużo, jak dla amatorów. Wyjęte spod zakazu będą t. zw. spotkania treningowe, które pozwolą utrzymać się pięściarzom w formie. A w formie być muszą choćby ze względu na mecz z Polską, którzy niewątpliwie będzie czołowym wydarzeniem roku 1939.

„Czy ma pan nadzieję zrewanżować się za Dublin?

To nie my, ale Polska powinna się zrewanżować. Za Dublin postaramy się zrewanżować w roku 1941. W czerwcu w Warszawie Polska ma do wyrównania rachunek za porażkę 4:12 we Wrocławiu, że będziemy bronili się wszystkimi siłami — to nie ulega wątpliwości.

G. B.





28)

Po zwycieskim meczu o mistrzostwo Polski, Victoria warszawska (1924 rok), podejmuje drużynę Ligi (Kraków) we własnym lokalu. Prezes mjr. Lech-Wilski opowiada szefowi ekspedycji gości o zasługach dla klubu Hieronima Pietrzaka.

Major musiał przerwać, bo Hieronim zbliżał się właśnie do nich po długiej wędrówce wśród gości.

— Dowiaduję się tu o panu wiele ciekawych rzeczy — ujął go za ramię Giczalski. — Niech pan posiedzi trochę z nami. Zbyt sumienny z pana gospodarz, nas nie trzeba zachęcać i tak zjemy panu wszystkie ciastka! Pan major opowiadał mi właśnie, że pan tak stale troszczy się o wszystko co się dzieje w Victorii.

— Pan major przechwala mnie zawsze — zarumienił się Hieronim. — Zapomina za to mówić o swoich zasługach dla klubu. Nie ja, proszę pana, a my! Ja sam nie zdołałbym niczego tu dokonać. Pomysł założenia Victorii powstał w głowie Cudacza jeszcze kiedyśmy byli w szkole, przed wojną. Już wtedy on, mój brat i Rojanowski, ten lewoskrzydłowy, który się panu mecenasowi tak podobał na dzisiejszym meczu, kopali razem piłkę i marzyli o swoim własnym klubie. Wojna rozbiła naszą paczkę, ale przed czterema laty, przy pomocy mego wuja Piotra Twardowskiego, udało się wreszcie stworzyć Victorię. Wuj wyłożył na klub resztki swej fortuny, straconej w zawierusze wojennej. A teraz pracujemy wszyscy razem nad tym, aby Victoria wyszła na szczyty!...

— Szkoda tylko, że nie macie własnego boiska...

— Będzie, panie mecenasie, i to już niedługo. Dzięki staraniom pana majora...

— No, no, no! — trzepotał rękami prezes na znak protestu.

— Niech pan major nie zaprzecza. Właśnie dzięki staraniom naszego prezesa i poparciu dawnego dyrektora szkoły do której chodziłem, a obecnie radcy w Ministerstwie Oświaty pana Górasiewicza, dostaliśmy od miasta duży plac, na którym powstanie wielkie, piękne boisko!

— A fundusze na budowę? — spytał bezceremonialnie mec. Giczalski.

— Znajdą się, muszą się znaleźć — powiedział z mocą Hieronim. Część pracy wykonamy zresztą własnymi rękami. Mamy w klubie ludzi najrozmaitszych zawodów, zrobimy sami plany budowy, a i w wykonaniu będziemy wszyscy czynnie współdziałać!

— Jeżeli dopisze wam takie szczęście, jak na dzisiejszym meczu — wtrącił jeden z graczy krakowskich — jestem pewny, że już na drugi rok będziemy grać na waszym boisku!

Głośnym śmiechem przyjęto tę trochę złośliwą uwagę.

— Dziękujemy za dobre życzenia — powiedział wesoło Hieronim. — Przy takim szczęściu, jakie mieliśmy w dzisiejszej grze, gotowiśmy uporać się z boiskiem nawet wcześniej, niż za rok!...

— Brawo! — krzyknął kapitan Ligi, przygładzając wąsy. — To lubię! Dawno nie byłem wśród takich szczerych sportowców jak ci „wiktorianie"! Szklanką limoniady pozwolę sobie wypić zdrowie naszych gospodarzy. Trzepnęli nas dziś szpetnie, niech ich Pan Bóg kocha, ale chłopy bycze, jak rzadko! Zdrowie Victorii, panowie!...

— Niech żyje Victoria! — podchwycono ze wszystkich stron — Zdrowie gospodarzy!...

— Dziękujemy. A teraz drowie gości. Liga czołem! — wzniósł toast Hieronim.

— Niech żyje Liga! — zagrzmiało w lokalu.

— Niech żyje Cudacz! — odkrzyknął ktoś z kibiców krakowskich. — Zdrowie odszczepieńca! U nas na Błoniach uczył się kiedyś kopać piłę po to, żeby teraz wbijać nam gole!....

Cudacz, który przeszedł całą kampanię legionową od 1914 roku, miał wśród gości krakowskich nie tylko znajomych ze sportu, ale i z szeregów. Walili go teraz po ramionach i żartobliwie zarzucali mu „zdradę", śmiejąc się, że jest czas naprawić grzechy i że w Lidze zawsze znajdzie się dla niego jakieś miejsce.

— Na razie nie rezerwujcie jeszcze dla mnie tego miejsca. Jeśli Victoria najdalej w przyszłym roku nie zostanie mistrzem Polski, za karę gotów jestem przejść do Ligi!...

— Przydałby się wam taki gracz, co? — zwrócił się mjr. Lech-Wilski do Giczalskiego, a mecenas tylko przewrócił oczami.

— Cóż za pytanie! Z Cudaczem w ataku drużyna nasza stałaby się o 50% silniejszą. Ale po co ranić sobie serce. Jakież okoliczności mogłyby zmusić Cudacza do porzucenia klubu, o którego stworzeniu marzył jeszcze w czasach niewoli! Kto by też miał sumienie rozbijać tak zgraną i zżytą z sobą drużynę jak wasza?...

— Dlaczego to tak każe dziś na siebie czekać nasz pan Twardowski? — żdziwił się major. — Miał tylko przebrać się i zaraz tu przyjechać, a tymczasem jak nie ma go, tak nie ma...

— Właśnie, zaczynam się już niepokoić — wyznał Hieronim. — Niestety wuj skasował telefon i nie sposób się z nim skomunikować...

— Może kogoś spotkał po drodze i zagadał się....

— Możliwe. W każdym razie już powinien być...

Brzęk tłuczonego szkła dobiegł raptem z przedpokoju, a zaraz potem rozległ się podniesiony głos kobiecy.

— Oho! — zawołał Rojanowski — Pestkowa „kształci" swego Frania!

— To woźna — Hieronim informował mec. Giczalskiego — ma 5-letniego synka, bardzo zabawnego malca, który przypuszczalnie postarał się tam teraz o zmniejszenie inwentarza nowego serwisu. Felek — zwrócił się do Cudacza — idź broń swego ulubieńca!

Ale Cudacz zbyt pogrążony był w rozmowie o legionowych dziejach i małego Frania nikt nie uchronił przed twardą, spracowaną ręką matki. Musiała go ta ręka dość dotkliwie potraktować, bo zanim Pestkowa przeniosła się do kuchni, z przedpokoju dobywało się głośne pociąganie nosem.

— Hieronim, co się dzieje z wujem? — spytał przez stół Stasiek.

— No, właśnie sam myślę, co mu się mogło stać...

— Poczekamy jeszcze z pół godziny, a potym trzeba będzie kogoś tam posłać. Czyżby mu się przytrafiło jakieś nieszczęście...

Życiu pana Twardowskiego nic nie zagrażało, choć to, co mu się przytrafiło po powrocie z meczu do domu prawie mieściło się w pojęciu nieszczęścia....

(C. d. n.)

Największy awans Gene Tunneya

były mistrz świata zostanie ambasadorem

Dziennik „Paris Soir" zamieścił ostatnio w dziale politycznym wiadomość, którą z satysfakcją powtórzą pisma sportowe całego świata. Oto według pogłosek kursujących w New Yorku na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w jednym z państw europejskich wysuwany jest podobno Gene Tunney, exmistrz bokserski świata wszechwag, pogromca Jacka Dempseya.

Co za niezwykły awans życiowy — powie ktoś — z zawodowego boksera — ambasador. To naturalny bieg wypadków — powie inny — człowiek o charakterze i aspiracjach Tunneya musiał zajść bardzo wysoko. I ten drugi ma rację.

Pierwszy raz nazwisko Joseph Eugene Tunney znajdziecie w spisach urodzin miasta New York pod datą 25 maja 1898 r. W kilka zaledwie lat później figuruje ono w kartotekach sprzedawców gazet, a na krótko przed wojną światową na liście jednego z uniwersytetów, wśród wielu innych nazwisk studentów i czujących pociąg do teologii. Z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny nie doszły duchowny przemienia się w marynarza, a w dwa lata później w zawodowego boksera.

Aż do tej ostatniej przemiany z nazwiskiem Joseph Eugene Tunney nikt nie wiązał specjalnych nadziei, a początkowo i tu nie zapowiadało się rewolucyjnie. W historii boksu zjawia się bowiem dziwny człowiek, który ma w tej historii pozostać nazwany „Zagadką ringu". Człowiek, nie lubiący walki na pięści samej w sobie. Uprawia ją, bo doszedł do przekonania, że na tej drodze najprędzej może zdobyć majątek, który mu dopiero pozwoli ułożyć sobie życie według własnego upodobania.

Zaczyna się gra, o której pomyślnym zakończeniu jest przeświadczony tylko on jeden. Porywa się na tą grę w okresie bardzo trudnym, kiedy jest natłok doskonałych pięściarzy i wysunięcie się na czoło przychodzi niesłychanie trudno. W pierwszym roku kariery rozgrywa cztery tylko numery, w następnym dziesięć, dochodzi jednak do wniosku, że kto startuje na długi dystans nie powinien się przemęczać i już nigdy w przyszłości nie stoczy tylu spotkań w ciągu jednego roku.

Jeszcze kilka spotkań — i zaliczony zostaje do elity pięściarzy amerykańskich wagi półciężkiej. Na początku czwartego roku swej kariery zdobywa czempionat Stanów Zjednoczonych, bijąc King Lewińskyego, ale dokładnie w cztery miesiące później oddaje ten tytuł w ręce świetnego Marry Greba przegrywając po 15 r. na punkty. To jest pierwsza jego porażka. Ale i ostatnia. Nie przegra więcej w życiu ani jednej walki. Niedługo po tym zwycięża Greba i odbiera mu czempionat, przechodząc następnie do kategorii ciężkiej.

Teraz czeka go jeszcze okres ciężkiej trzyletniej pracy, zakończonej strąceniem z piedestału bożyszcza tłumu — Jacka Dempseya.

Oryginalny to bokser ten Tunney, do którego publiczność rozmiłowana w żywiołowej bijatyce ciągle nie ma przekonania. Boksuje absolutnie bez nerwów, jest chłodny, systematyczny, wyrachowany. To nie na gust amerykańskiej widowni. A jednak zaczyna przyciągać ją powoli, tym swoim odrębnym sposobem walki, tą denerwującą „czynną defensywą", którą załamuje jednego przeciwnika po drugim...

Jest rok 1926, a „Tiger Jack" Dempsey nie stoczył na przestrzeni ostatnich trzech lat ani jednej poważnej walki. Tunney uznaje, że nadszedł jego czas. Już właściwie w 1924, kiedy znokautował w 15 r. Carpentiera był gotów, ale chciał się ostatecznie upewnić. 23-go września 1926 r. Dempsey zostaje zdetronizowany, a równo w 12 miesięcy później dostaje znów straszliwe bicie na rewanżu. W walce tej niedoszły księżulek wykazuje niebywały hart ducha, gdy będąc niemal znokautowany, przetrzymuje kryzys i zwycięża w sposób miażdżący. Za ten mecz dostaje najwyższe honorarium jakie kiedykolwiek wypłacono bokserowi — 990.445 dol. i 54 centy!! Dostaje także w uznaniu za swój wyczyn nominację na oficera marynarki.

Zdobył majątek i nareszcie może skończyć z zajęciem, którego nie kochał. Promotorzy załamują ręce — co za nonsens! Pod naciskiem promotorów i prasy postanawia stoczyć jeszcze jedną, ale już ostatnią walkę w obronie czempionatu. Naprzeciw niego staje Australijczyk Tom Heeney, który w 11 r. jest już nie zdolny do stawiania jakiegokolwiek oporu...

Koniec z boksem! Majątek osobisty, przy tym jeszcze bogaty ożenek pozwala Tunney'owi oddać się samodzielnym studiom. Interesuje się architekturą, literaturą (sam pisze), wiele podróżuje—jest panem siebie. A po kilku latach z tą samą co dawniej systematycznością i wyrachowaniem rzuca się w wir wielkich interesów. Posunięcia jego są pewne i pomyślne tak, jak kiedyś w ringu. Zostaje właścicielem wielkiej fabryki samochodowej, otrzymuje także stanowisko prezesa wielkiego banku nowojorskiego. Bierze się też do polityki, odgrywa poważną rolę w kampanii przedwyborczej na prezydenta Stanów.

Zamieszczona ostatnio w „Paris Soir" wiadomość świadczy, że i na tym polu potrafił dojść do sukcesów. „Głównym czynnikiem każdego powodzenia — pisał kiedyś w jednym ze swych artykułów — jest umiejętność skoncentrowania wszystkich swych sił na danym celu". Tą zasadą kieruje się przez całe życie i wyznaczone cele osiąga jeden za drugim.

Od wielu lat nie mając nic wspólnego z boksem i nawet nie interesując się już nim zupełnie, Gene Tunney zjawia się jednak na wielkich meczach, budząc swoją osobą może jeszcze większe zainteresowanie niż dawniej, kiedy był bokserem. Jego metoda „czynnej obrony", oparta na gruntownie przemyślanym planie działania i na znajomości ludzkiej psychiki nie zachwycała tłumu, gdy stosował ją w ringu. Zastosowanie później z nie mniejszym powodzeniem w życiu, wzbudza we wszystkich głęboki podziw i szacunek.

Ameryka lubuje się w rekordach. Joseph Eugene Tunney exgazeciarz — student — marynarz — bokser — przemysłowiec — bankier, a teraz kandydat na ambasadora ustalił rekord naprawdę imponujący.

●

Dzieje sportu, a ściśle mówiąc dzieje boksu, znają już podobny wypadek, kiedy od sukcesów w ringu potrafiono przejść do sukcesów w działalności politycznej. Dokonał tego Anglik John Gully w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. W r. 1806 był on czempionem swego kraju w walce na gołe pięści, a później przez dłuższy czas zasiadał w parlamencie.



SPOTKANIE DWU WIELKICH RYWALI
Tunney (z prawej), dziś kandydat na ambasadora U.S.A., ściska dłoń Dempseya, w jego słynnej knajpce

Curt Riess Steinam

Boks amerykański na przełomie

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

New York, w kwietniu

Sezon bokserski w halach właściwie się już zakończył. Sezon letni na stadionach jeszcze się nie zaczął. Te dwa twierdzenia, tak jak wszystko w Ameryce, są prawdziwe tylko z poważnymi zastrzeżeniami. Madison Square Garden np. organizuje mecze aż do połowy maja. Ba, były lata, że robiono tam mecze, choć sezon letni był już w pełni. Z drugiej strony na Florydzie odbywają się mecze na otwartych arenach w zimie, a w Kalifornii zaczyna się sezon letni w kwietniu.

Mimo to przełom dwu sezonów wydaje się odpowiedni do zrobienia małego przeglądu sytuacji w poszczególnych kategoriach.

Louis bez przeciwnika

W wadze ciężkiej nic się właściwie nie zmieniło. W zimie zwykle niewiele się tu zmienia, gdyż mistrzowie niechętnie bronią swych tytułów lub szans do tytułów w halach. Czekają na sezon letni i na wielkie masy widzów.

Joe Louis jest wielkim wyjątkiem — walczy też w zimie. Ale i dlatego jest wyjątkiem, że obrona tytułu nie pociąga u niego za sobą żadnego ryzyka.

Louis wciąż przoduje wszystkim. Za nim kroczą Lou Nova i Max Baer. Ameryka tak ich klasyfikuje głównie dlatego, że Nova jest młodszy. Kto z nich jest jednak naprawdę lepszy, to pokaże dopiero mecz w maju.

Potem? Może Tony Galento, a może nie. To, co dotąd pokazał, nie pozwala go specjalnie wyróżniać. Czy będzie inaczej, zobaczymy po meczu z Louisem. Wymienić trzeba jeszcze Pastora, Burmana, murzyn Roscoe Toles i Anglika Len Harveya.

Schmeling nie jest nadal klasyfikowany, gdyż od meczu z Louisem wogóle nie walczył. Baerlund wraca podobno do formy, ale i na jego ocenę trzeba poczekać. Maxie Rosenbloom wpadł w objęcia kina. Farr przegrał cztery mecze w Ameryce. Jimmy Adamik znikł bez śladu... Pozostaje nieznany Jack Roper z Los Angeles, który walczy w kwietniu z Joe Louisem. Czy należy naprawdę do dobrych wag ciężkich, pokaże dopiero to spotkanie.

Bezkrólewie

Następne kategorie cierpią na tym, że nikt nie wie dokładnie, kto jest mistrzem. W wadze półciężkiej John Henry Lewis jest wciąż mistrzem świata dla całego świata — poza stanem Nowy York, gdzie mistrzem jest Mello Bettina. Nie ulega wątpliwości, że Lewis nawet po porażce z Louisem pobiłby łatwo Bettinę. Za nim a nawet koło niego trzeba postawić Billy Conna, dalej Lesnevicha Mc. Avoya i starego, ale wciąż jeszcze groźnego Tiger Foxa.

Napiera na czołówkę młodziutki murzyn Dave Clark, w którym Ameryka widzi przyszłego mistrza świata.

W wadze średniej tytuł przeszedł z rąk Steela poprzez Hostacka do Kriegera, którego jednak nie uznaje stan nowojorski. Tu mistrzem jest Apostoli, najlepszy niewątpliwie bokser tej kategorii. Apostoli rozniósł po prostu nie tylko Steela, ale wszystkie wagi średnie, a ostatnio Young Corbetta. Tylko Krieger nie daje mu okazji do walki o tytuł.

Za Apostolim i Kriegerem idą Ceferino Garcia, Tadeusz Jarosz, Seelig, Overlin Woods. Co do kolejności można się spierać. Każdy z tych bokserów może pobić każdego.

Królestwo Armstronga

W następnych kategoriach panuje Armstrong, który broni tytułu przeciętnie co 14 dni. Świadczy to o jego niezwykłej przewadze, ale nasuwa obawy, że padnie niebawem ofiarą swej aktualności. Tymczasem ofiarami aktywności padają inni bokserzy, na prawo i na lewo sieje Armstrong trupami i ma trudności ze znalezieniem odpowiednich sparring partnerów.

W półśredniej jedynym przeciwnikiem klasowym jest Montanez. Davy Day został niedawno znokautowany przez Armstronga, choć bronił się długo, energicznie i skutecznie.

Waga lekka. Tu obok mistrza jest tylko Ambers, z którym spotka się on w wielkim meczu, w lecie. Próba powrotu na ring Canzoneriego nie powiodła się. Włoch Spoldi na tle Armstronga i Ambersa jest tylko statystą. Arizmendi przegrał z Ambersem. Czasy młodego Al. Davisa nadchodzą, ale jeszcze nie jest gotów.

W wadze piórkowej bez mian. Na tronie bezkrólewie. Rodak jest niewątpliwie najlepszy Miller znikł z horyzontu. Archibald pokazał nie wiele.

W koguciej panuje tak jak dawniej Escobar, który w kwietniu pobił jeszcze raz swego odwiecznego rywala Morgana. Za nim idzie Salicz.

W muszej panują Europejczycy. Ameryka wciąż nie ma boksera pierwszej klasy.



HEBDA
nie mógł znaleźć właściwej odpowiedzi na styl Tanacescu i przegrał z Rumunem w czterech setach.

Bohater sprzed 30 lat

Trenerem maratończyków włoskich został Pietro Dorando. Jest on bohaterem jednego z najtragiczniejszych incydentów olimpijskich.

W roku 1908 startował w Londynie w maratonie, jako zupełnie nieznany biegacz. Wielką sensacją było też, gdy na chwilę przed wbiegnięciem na stadion prowadził wyraźnie i zdecydowanie. Był szalony upał, który dał się we znaki Dorando. Już wpadając na bieżnię zachwiał się, ale wysiłkiem woli utrzymał się na nogach. Przed samą metą stracił jednak niemal przytomność, upadł, wstał i zaczął biec w przeciwnym kierunku. Na pomoc rzucili mu się funkcjonariusze i doprowadzili do mety.

Publiczność zgotowała Włochowi wielką owację. Sędziowie jednak byli nieubłagani. Za obcą pomoc Dorando został zdyskwalifikowany. Zwycięstwo przyznano Amerykaninowi Hayesowi.

Tenisiści australijscy płyną do Ameryki

Tenisiści australijscy nie odwiedzą w tym roku Europy. Koncentrują się oni całkowicie na pucharze Davisa i już 22 maja wyjeżdżają z Australii do Los Angeles. W skład drużyny wchodzą Bromwich, Quist, Crawford i Hopman, jako kapitan zespołu. Wybór Crawforda budzi zdziwienie, gdyż ostatnio mało o nim słyszano. Jest on jednak bardzo rutynowany, a nadto jest idealnym partnerem treningowym. Crawford i Hopman grać będą w pucharze tylko w ostateczności, ciężar walk spoczywać będzie na dwójce: Bromwich Quist. Po pierwszych walkach pucharowych z Meksykiem. Filipinami i Japonią) odbędzie się finał międzystrefowy, a potem mecz z Ameryką. Australijczycy są na ogół dość pewni zwycięstwa.

W Australii roi się od talentów. Największym jest Jim Gilchrist, 19-letni olbrzym, o wspaniałym serwisie, forhendzie, smeczu i voleju. Jego słabą stroną jest bekhend. Miał on jechać do Europy i publiczna zbiórka dostarczyła już na to fundusze, ale Związek uznał, że jeszcze za wcześnie.

TERMINY PUCHARU DAVISA

W przyszłym tygodniu zaczynają się rozgrywki o puchar Davisa. Na pierwszy ogień idą mecze pierwszej rundy, które odbędą się w dniach 5—7 maja: Holandia — Polska w Warszawie; Niemcy — Szwajcaria w Wiedniu; Jugosławia — Irlandia w Zagrzebiu i Rumunia — Węgry w Bukareszcie. W drugiej rundzie odbędą się spotkania: Belgia — Indie (20—22 w Bruksellі), Włochy — Monako (19—21 w Neapolu), Szwecja — Dania (19—21 w Sztokholmie), Anglia — Nowa Zelandia (11--13 w Brighton), Francja — Chiny (19—21 w Paryżu) i Czechy — Norwegia (miejsce i termin jeszcze nie wyznaczone). Nadto spotkają się zwycięzcy w pierwszej rundzie, a więc zapewne Polska — Niemcy i Jugosławia — Węgry.

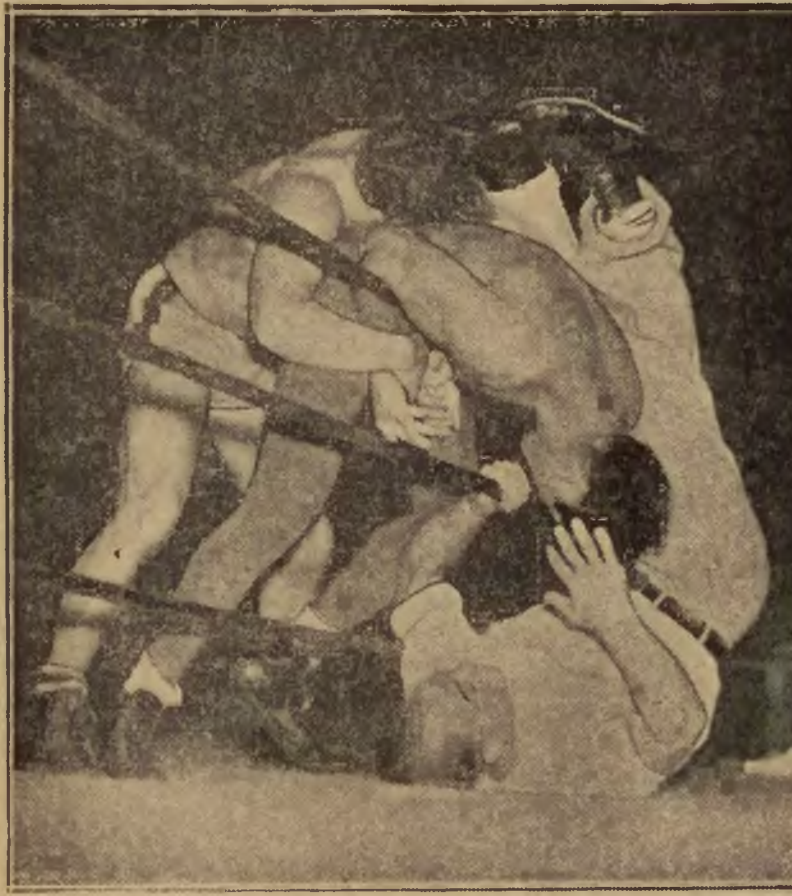


LEEMBRUGGEN
obecny szef tenisistów Holandii był dawniej jednym z członowych graczy swego kraju i gościł nawet jako rezerwowy w Warszawie (1932 r.)

Skład Szwajcarii

ZURYCH, 10.4. — Tel. wł. — Po obozie w Montreux został ustalony skład Szwajcarii na mecz o puchar Davisa z Niemcami (5—7 maj w Wiedniu). Brzmi on następująco: Maneff, Fisher, Spitzer, Pfaff.

Kucelli, wschodząca gwiazda tenisu włoskiego, pobił w finale turnieju w Rzymie Czecha Vodickę w 4 setach.



NIEBEZPIECZNIE JEST BYĆ SĘDZIĄ
W tak gorącym spotkaniu stylu wolno-amerykańskiego i sędzia może niezgorzej oberwać.



ZWYCIĘZCA MARATONU AMERYKAŃSKIEGO
Bezrobotny Indianin „Tarzan" Brown wygrał w Bostonie, osiągnąwszy czas rekordowy. Pragnął on w ten sposób zwrócić na siebie uwagę i dostać zajęcie.



POD WODZĄ KPT. PZLT P. OLCHOWICZA
wkroczyli na kort Schmidt i Baworowski.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł. w tekście 1.— Zł. reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI